Redakcja Karola 8. Tel 135-25 102-25.
Administracja Karola 8. Telefon 182-48
Redaktor i jego zastępca przyjmują od
godziny 1 do 2 po południu
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbiorem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr mies. lub 7 zł. kwart.
(przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 gr.

# Echo

Rok VIII. Nr. 302

Łódź. wtorek 1 listopada 1932 r.



## Nowe fazy wojny domowej w Mandżurji.

# 2 tysiące zabitych w dwudniowej bitwie.

### 60-tysięczna armja mandżurska gotowa do wymarszu.

Londyn, 1. 11 (tel. wł.) Jak donoszą z Szanghaju wojna domowa w Mandżurji przenosi się na teren prowincyj chińskich Hantung i Żechol.

W prowincji Hantung przeciwjapoński generał Li-Czin-Czan zdobył miasto Lai-Czou, po dwudniowej bitwie, w której po obu stronach

**zginęło 2.000 ludzi.**

W prowincji Żechol Japończycy koncentrują nad granicą wschodnią Mongolii 60.000 armję mandżurską uzbrojoną nowocześnie i wspomaganą przez dywizje wojsk japońskich, oraz eskadrę 15 samolotów. Pięć samolotów japońskich zbombardowało miasto Kai-Lu w Chinach północnych Ogółem rzucono

**27 ciężkich bomb.**

BOJKOT TOWARÓW JAPOŃSKICH.

Waszyngton, 1. 11. (tel. wł.) — Według doniesień pism nowojorskich w ostatnich dniach chińskie organizacje terorystyczne, rekrutujące się głównie ze studentów

**zasypują bombami**

tych kupców chińskich, którzy sprzedają i kupują japońskie towary.

Kolonia japońskich poddanych w Szanghaju zwróciła się z energicznym protestem do władz.

NA WSZELKI WYPADEK...

Londyn, 1. 11 (tel. wł.) Zawinęły do portu Czu-Fu w północno-wschodniej części prowincji Hantung 3 eskadry okrętów wojennych: amerykańska, angielska i japońska.

## Wymiar emerytur

### z dniem dzisiejszym przekazany władzom skarbowym.

Warszawa, 1 11 Z dniem 1 listopada przekazane zostały władzom skarbowym sprawy związane z przyznawaniem i wymiarem emerytur cywilnych.

**funkcjonarjuszom państwowym**

Funkcjonarjuszom państwowym władz centralnych oraz wszystkim funkcjonarjuszom czwartego stopnia i wyższych, wreszcie sędziom i prokuratorom Sądu Najwyższego i Trybunału Administracyjnego uposażenie emerytalne przyznaje minister skarbu. Wszystkie pozostałe emerytury wymierzają izby skarbowe.

### Odprawa prezesów okręgowych P.O.W. w Warszawie.

Warszawa, 1. 11 Dziś odbędzie się w Warszawie odprawa prezesów okręgowych POW z całej Polski Na odprawie omawiane będą sprawy zwołania walnego zjazdu POW, który ma się odbyć 19 i 20 listopada br.

## Rozwiązanie O.W.P.

### w województwie kieleckiem.

KIELCE, 1. 11. Wczoraj do prezesa OWP. na terenie województwa kieleckiego, Przybylskiego, zgłosili się przedstawiciele policji, którzy doręczyli mu rozporządzenie wojewody lwowskiego p. Paciorkowskiego o rozwiązaniu organizacji Obozu Wielkiej Polski na terenie województwa kieleckiego.

OWP. na terenie województwa liczył 32 placówki.

## „ABYM MÓGŁ WRÓCIĆ DO DZIECI"...

# Blachowski skazany na 5 lat więzienia

### Zakończenie procesu o zabójstwo dyr. Żyrardowa.

WARSZAWA, 1. 11. Wczoraj o godz. 9.30 rozpoczął się dalszy ciąg procesu Juljana Blachowskiego. Pierwszy zabrał głos oskarżyciel publiczny prokurator Fürstenberg.

Prokurator Fürstenberg zaczął od tego, że w przewodzie sądowym rozróżnia dwa procesy, — pierwszy zabójcy dyrektora generalnego Zakładów Żyrardowskich — Badin Koehlera, drugi, którego treścią jest życie i nędza Żyrardowa. — Prokurator Fürstenberg zgóry zastrzega się, że ten drugi proces został sztucznie włoczony w ramy przewodu sądowego. Prok. Fürstenberg stwierdza, że nie będzie rozszerzał ram procesu i ma nadzieję iż w tym samym kierunku pójdzie obrona.

— Omawiając stosunki biurowe, należy zdać sobie sprawę, że urzędowanie w Polsce i na Zachodzie odbywa się zupełnie inaczej. U nas panuje dziwne pomieszanie czynności prywatnych i biurowych. Wręcz inaczej jest na Zachodzie. Najwyżsi urzędnicy nie pozwalają sobie na odrywanie się od pracy biurowej w godzinach urzędowania. W tych warunkach bezwzględność dyrektora Koehlera, którą świadkowie chcą przedstawić, jako teror i sadyzm nabiera zupełnie innego charakteru. W dalszym ciągu przemówienia prokurator znowu podkreśla, że pragnie mówić w granicach procesu o zabójstwo.

— Nie będziemy wyręczali trybunału stanu, który miał zebrać się w roku 1923 i rozpatrywać sprawę t. zw. afery żyrardowskiej. Nie było wówczas większości w Sejmie, ale sąd w niniejszej sprawie nie będzie go zastępował.

Strzały na ulicy Mazowieckiej nie były krzykiem rozpaczy. Na marginesie sprawy żyrardowskiej zaobserwowałem jednak objawy znacznie bardziej niepokojące. Chcę mówić tu o usiłowaniach wpłynięcia na sąd. Ma się wrażenie, jakgdyby komuś z poza sali sądowej zależało uczynić z tej sprawy o zabójstwo rozgrywkę polityczną, albo społeczną. Kilkakrotnie dopuszczano się publicznej krytyki postanowień sądu koronnego. Krytykowano decyzję sądu do niepowoływania pewnych świadków. — Na tej samej sali składano wnioski nie w imieniu stron, lecz w imieniu proletarjatu, walczącego z kapitalizmem. Pochwalano zbrodnię Blachowskiego, pochwalano krwawy czyn. W tej sprawie obserwuje się skrzywienie moralne. Litością jest otaczany nie zabity, lecz zabójca.

W dalszym ciągu przemówienia prok. Fürstenberg przechodzi do ostrej krytyki jednego z ważniejszych świadków obrony — prezydenta m. Żyrardowa, Orlika.

Przed sądem stanął prezydent Żyrardowa i zaprezentował sądowi niesłychane koncepcje. „Wogóle w tej sprawie niema zabójstwa — to było samobójstwo. Blachowski był tylko narzędziem losu, który mu włożył rewolwer do ręki. Koehler sam siebie zabił".

— Czy zdajemy sobie sprawę — wołał prokurator Fürstenberg — z konsekwencyj tego rodzaju usprawiedliwiania i rozgrzeszania mordu? Jest to anarchizowanie społeczeństwa. Z tych słów wieje groza. Jakiem prawem staje przed nami świadek Orlik i broni „wykonawcy woli Opatrzności". W dalszym ciągu oskarżyciel zastanawia się nad osobą Orlika i powołuje się na ujemną opinię o nim samego oskarżonego Blachowskiego.

Następnie przemawiają obrońcy Berenson i Gacki. Wyrok spodziewany jest późno wieczorem lub jutro.

WYROK.

Warszawa, 1. 11. Zapadł wyrok w w procesie Blachowskiego, który zastrzelił dyrektora zakładów Żyrardowskich Badein-Kohlera. Blachowski został zkazany na 5 lat więzienia. W ostatniem słowie Blachowski sam prosił

**o wymiar kary**

takiej, by mógł wrócić do społeczeństwa i zająć się dalszem wychowaniem swych dzieci.

## TAJEMNICA ELEGANCKIEGO SAMOCHODU.

# Porwanie dwojga dzieci w Łodzi.

### Policja wykryła sprawców.

Łódź, 1 listopada. W dniu wczorajszym, o godzinie 11 i pół przed południem liczni przechodnie ulicy Andrzeja byli świadkami wypadku porwania dziecka, przypominającego w zupełności porywania dzieci stosowane w celach okupu

**przez bandy amerykańskie.**

Przy zbiegu ulicy Andrzeja i Zakątnej przechodziła przez jezdnię z wózkiem sportowym w którym znajdowało się półtoraroczne dziecko, elegancko ubrana młoda kobieta.

W chwili tej ulicą Zakątną w kierunku ul. Podleśnej przejeżdżało auto osobowe. W momencie zrównania się z przechodzącą kobietą drzwiczki samochodu otworzyły się nagle. Wychylił się z nich mężczyzna, który błyskawicznym ruchem porwał, siedzące w wózku dziecko i dał znak szoferowi. Auto pomknęło jak strzała.

Rozpaczliwe krzyki kobiety, której w biały dzień na ruchliwej ulicy, śródmieścia porwano z wózka dziecko, zaalarmowały przechodniów. Rzucili się oni w pościg za tajemniczem autem. Samochód jednak znikł im niebawem z oczu.

Na miejsce zagadkowego wypadku wśród tłumu przechodniów stała zrozpaczona matka przy pustym wózku dziecinnym i głośno płakała Zjawiła się niebawem policja. Kobietą której skradziono dziecko okazała się Helena Prywin, zamieszkała przy ul Wólczańskiej 65. Przeprowadzone dochodzenie wykazało, iż p. Prywinowie

**nie mieszkali ze sobą.**

od pewnego już czasu. P. Prywin usiłował zabrać dziecko do siebie, na co znowu nie chciała się zgodzić p. Prywinowa.

Przypuszczać należy więc, że dziecko porwał p. Prywin sam, względnie przez wynajętych w tym celu ludzi.

Prowadzone przez policję dochodzenie niewątpliwie wyjaśni całą sprawę.

* * *

Podobny wypadek miał miejsce również tegoż dnia na ulicy Traugutta. W wózku wiozła dziecko niejaka p. Marja Szymska, zamieszkała przy ul. Franciszkańskiej 14. Nagle podbiegła do wózka jakaś kobieta i odepchnąwszy p. Szymską

**porwała dziecko**

z którem skoczyła do oczekującego w pobliżu samochodu.

P. Szymska w kobiecie tej poznała siostrę swego męża niejaką Zofję Szymską.

Jak się okazało małżonkowie Szymscy **nie żyli ze sobą.**

Mąż nie mogąc odebrać od żony dziecka, postanowił je porwać. Podjęła się tego siostra jego Zofja Szymska.

## Nowy kościół w Łodzi.



Ostatnio odbyła się uroczystość poświęcenia nowego kościoła św. Elżbiety przy ul. Spornej 73 w Łodzi. Aktu poświęcenia dokonał J. E. ks. biskup dr. Tymieniecki w asyście licznego duchowieństwa i rzesz społeczeństwa miejscowego. Nowy kościół zbudowany został staraniem OO. Bernardynów z Krakowa. U góry gmach nowego kościoła, u dołu konwent OO. Bernardynów, który obejmuje parafję na Dołach.

## KOMISARZ RZĄDU M. GDYNI.

### Wybory 10-ciu członków nowej rady miejskiej.

Warszawa, 1. 11. W ciągu miesiąca rozpisane zostaną wybory 10-ciu członków nowej rady miejskiej w Gdyni. Po dokonaniu tych wyborów rząd zamianuje

**10 pozostałych członków rady.**

Na czele powiatu i Gdyni zamiast prezydenta ustanowiony zostanie komisarz rządu, który jest szefem administracji rządowej, komunalnej oraz przewodniczącym rady miejskiej.

### Wyłączność waluty polskiej w opłatach kolejowych w Gdańsku.

Warszawa, 1. 11 Ogłoszone zostało rozporządzenie ministra komunikacji wprowadzające z dniem 1 grudnia wyłączność waluty polskiej

**w opłatach kolejowych.**

na obszarze wolnego miasta Gdańska. Kasy kolei administracyjnych przez Polskę pobierać będą od gdańszczan należności związane z przewozem osób, bagaży, przesyłek, ekspresowych i towarów wyłącznie w walucie polskiej.

### Wojewoda Kostek-Biernacki wraca do służby czynnej w wojsku?

WARSZAWA, 1.11 — Wczoraj rozeszły się pogłoski, iż wojewoda poleski **Kostek Biernacki ustąpi w najbliższym czasie ze swego stanowiska i powróci do służby czynnej w wojsku.**



## Po zjeździe przeciwrakowym...



W Łodzi w salach Łódzkiego Tow. Lekarskiego przy ul. Ewangelickiej Nr. 9. zakończył swe obrady III ogólnopolski Zjazd Przeciwrakowy. Na zjazd ten przybyło ponad 400 delegatów i przedstawicieli ze wszystkich części kraju, między innymi zaś wybitni przedstawiciele świata lekarskiego, oraz docenci i profesorowie uniwersytetów polskich z Warszawy, Krakowa, Wilna Lwowa i Poznania. Zjazd zaszczycili swą obecnością minister Opieki Społecznej dr. Hubicki i wiceminister dr. Piestrzyński, wojewoda Jaszczołt, przedst. dep. sanitarnego min. spr. wojsk. i wielu innych.

## Poseł Byrka
# generalnym referentem budżetu?

Warszawa 1. 11. W Sejmie rozpoczęły się wczoraj obrady parlamentarnych klubów opozycyjnych pod przewodnictwem posłów Niedziałkowskiego i Roga. Tematem obrad były interpelacje i wnioski, które zostaną zgłoszone po

rozpoczęciu sesji sejmowej.

Czwartkowe posiedzenie sejmu rozpocznie się od expose rządowego, w którem ma być ujawniony szczegółowy plan gospodarczy rządu. Na generalnego referenta budżetu wysuwa się posła Byrke.

—x:o:x—

# Stalowe wagony restauracyjne.
## Pojutrze uroczyste poświęcenie.

Warszawa 1. 11. Trzeciego b. m. odbędzie się na Dworcu Głównym w obecności ministra komunikacji inżyniera Gallota uroczyste poświęcenie pierwszych 10 stalowych wagonów restauracyjnych, międzynarodowego Tow. Wagonów Sypialnych, wyprodukowanych

w fabryce Cegielskiego w Poznaniu.

Część wagonów kursować będzie na polskich linjach kolejowych, część zaś wyznaczona jest do użytku na linjach zagranicznych.



# Połóżcie na me zwłoki obrazek Chrystusa.
## Ostatnie chwile szpiega.

GRUDZIĄDZ, 1.11. (od wł. kor.) Jak już podaliśmy, skazał Sąd Okręgowy w Grudziądzu b. oficera rezerwy Edwina Plitta po raz drugi na karę śmierci.

Zatwardziały zdrajca, ocaliwszy swe życie, nawet w murach więziennych nie poprzestał knować planów przeciw swej Ojczyźnie, usiłując t. zw. „grypsy“ przedostać przez parkany więzienne, ukrywszy papierki w kulkach z chleba. Starał się swym pomocnikom zagranicą podać fakty, o których dowiedział się na rozprawie sądowej.

„Grypsy“ te przychwycono. Stanowiły one przedmiot ponownej rozprawy o zdradę stanu.

Zapadł poraz drugi wyrok, zasądzający go na szubienicę. Odprowadzony do swej celi skazaniec, poprosił o księdza.

Przybył kapelan więzienny, ks. Sowiński który przysposobił skazańca na drogę do wieczności. Pod wieczór przybyła również matka, której syn dał ostatnie zlecenia. Resztę wieczoru i całą noc spędził skazaniec na rozważaniach i modlitwie. Wprawdzie wiedział, że obrońca prosił ponownie Prezydenta R.P. o ułaskawienie, i nie wyrzekł się ostatecznie promyka nadziei, ale od spraw świeckich odsuwał się powoli ku myślom o wieczności. Nad ranem wyspowiadał się przed kapelanem więziennym w pokorze i skrusze, przyjął w skupieniu Sakramenta św., podyktował przed sędzią i sekretarzem sądowym swój testament, a gdy przybyła do niego matka na pożegnanie, prosił ją i przez nią wszystkich pokrzywdzonych o przebaczenie. Prosił, aby ostatnia rozmowa trwała krótko, gdyż chciałby ustrzec się jakiegokolwiek grzechu. Przyjął na pożegnanie od matki różaniec, który włożył sobie na szyję. Drugi różaniec uchwycił kurczowo w swe dłonie i tak przyjął z ust prokuratora wiadomość o odrzuceniu prośby.

Na zapytanie prokuratora o ostatnią jego prośbę, odrzekł, że składa na ręce prokuratora z wyrazem głębokiego żalu przeproszenie Rzplitej Polskiej za wyrządzone jej krzywdy; wobec prokuratora i naczelnika więzienia odwołał fałszywe obwinienia, jakie rzucił w toku ostatnich rozpraw sądowych na ludzi niewinnych, i przez niego obwinionych. Poprosił aby na jego zwłoki położono obrazek Ukrzyżowanego.

Po wypiciu szklaneczki czystej wody pytał się, ile kroków jest do szubienicy, a życzył, aby mu zawiązano mocno oczy. Uczynił tej prośbie zadość ksiądz kapelan. I tak przez księdza Sowińskiego poprzedzony, wyszedł skazaniec na swoją ostatnią drogę, głośno odmawiając różaniec. Gdy stanął na szubienicy i kat zarzucił mu na szyję pętlicę, zawołał głośno: „Jezus, Maryo i Józefie św. Wam oddaję serce, ciało i duszę swoją!“

Zawisł na szubienicy, a po upływie 20 minut kat zdjął ciało. Lekarz więzienny dr. Dubownik stwierdził zgon, o czem zameldował służbowo prokuratorowi. Kat Braun rzucił pod nogi trupowi resztę stryczka i swe białe rękawice, ciało złożono do trumny, obok stojącej, ks. Sowiński złożył na piersiach zmarłego obrazek z Ukrzyżowanym, a obecni klęcząc zmówili z kapelanem głośno modlitwę za spokój duszy zmarłego.

Zwłoki oddano rodzinie. Tegoż dnia odbył się pogrzeb na cmentarzu katolickim w Grudziądzu.



# 12 stodół pełnych zboża
## strawił ogień.

RADOMSK. 1. 11 (Pat) Wczoraj we wsi Żytno pow. radomszczańskiego powstał pożar wywołany nieumiejętnem obchodzeniem się z ogniem. Spłonęło 12 stodół napełnionych zbożem. Straty wynoszą około

20.000 tysięcy zł.

Dzięki wysiłkom przybyłych straży okolicznych, udało się pożar zlokalizować i nie dopuścić do zajęcia się budynków mieszkalnych.



# Bojkot jarmarków zaniechany.
## Zakończenie strajku rolnego.

Warszawa, 1. 11. Zakończony został strajk rolny na terenie województwa Krakowskiego, lubelskiego, kieleckiego i lwowskiego. Polegał on na bojkotowaniu jarmarków przez zwolenników Stronnictwa Ludowego. Bojkot ten

nie udał się.

Za podburzanie aresztowano kilkunastu agitatorów i działaczy.

# Aresztowanie dwu osobników
## w związku z zabójstwem sklepikarki w Pabjanicach.

Pabjanice. 1 listopada. — Dochodzenie policyjne prowadzone w sprawie morderstwa dokonanego na osobie ś. p. Wiktorji Kłysowej, właścicielce sklepu kolonjalnego przy ulicy Konstantynowskiej 33 w Pabjanicach nie zostało jeszcze zakończone, mimo, że od chwili morderstwa dokonanego w celach rabunkowych,

upłynął tydzień.

Poza Zygmuntem Lewandowskim aresztowanym w dniu ujawnienia morderstwa, policja pabjanicka zatrzymała pod zarzutem dokonania morderstwa niejakiego 30-letniego Władysława Kozłowskiego, zamieszkałego w Pabjanicach przy ul. Konstantynowskiej 43 oraz Czesława Zagrabskiego.

Kozłowskiego i Zagrabskiego z braku dowodów wobec wykazania przez nich alibi

— zwolniono z aresztu.

Zygmunt Lewandowski przebywający nadal w więzieniu śledczem nie przyznał się do winy, mimo, iż ciążą na nim b. poważne poszlaki.

Lewandowski odmawiając wszelkich zeznań stara się wykazać swoje alibi.

# Złodzieje w szkole powszechnej
## w Ozorkowie.

Ozorków, 1. 11. (PAT) Nocy ubiegłej do szkoły powszechnej nr. 1. dostali się złodzieje, kradnąc szereg przedmiotów szkolnego użytku. Złodzieje wyłamali zamki we wszystkich biurkach zabierając znaczną ilość

rozmaitych drobiazgów.

Przy szkole znajduje się archiwum sądowe. Złodzieje splondrowali archiwum, jednak przeprowadzone dochodzenie żadnych braków w archiwum nie wykazało.



## Nowa elektrownia w Kaliszu
# gotowa do użytku.

Kalisz, dn. 1 listopada. — Niedawno w Kaliszu wykończono nową elektrownię. Przed oddaniem jej do użytku publicznego władze wojewódzkie dokonały komisyjnego odbioru wszystkich urządzeń.

W związku z tem bawiła w Kaliszu wojewódzka komisja z inż. Szyszko na czele.

Pozatem w czasie przejmowania elektrowni bawili w Kaliszu naczelnik wydziału administracyjnego p. Tymieniecki z dyrekcji poznańskiej PKP, p. Pudlewicz oraz przedstawiciele starostwa i wojskowości.

Z ramienia m. Kalisza obecny był prezydent Szarras oraz inżynierowie Bujnicki i Laskowski.

Po spisaniu protokółu komisja udzieliła zezwolenia na uruchomienie elektrowni.

Nowa elektrownia zasila swym prądem Kalisz oraz kilka powiatów.

## Zamiast zająca...
# Jeden strzał — cztery ofiary.

.Poznań, 1. 11. (od. wł. kor.) W Bolewicku w pow. nowotomyskim, strzelający do zająca Ernst Saage z Bolewicka postrzelił trzy córeczki. rolnika Jana Kaszewskiego w wieku 3—7 lat i 5-letniego Gustawa Bielkiego z Bolewicka. Dwie dziewczynki zranione w okolicy ócz odstawiono do kliniki w Poznaniu, jedną do szpitala w Nowym Tomyślu, chłopca zaś pozostawiono w leczeniu domowem.

# Bezpłatne wydawanie leków
## bezrobotnym w Kaliszu.

Kalisz. 1. 11. (PAT) Tutejszy Oddział Czerwonego Krzyża zorganizował w porozumieniu z komitetem do spraw bezrobocia i miejscowem stowarzyszeniem lekarzy bezpłatną pomoc lekarską i wydawanie leków bezrobotnym miasta Kalisza.

# Zagadkowy napad na drodze.
## Kto zamordował Pękacza?

Kalisz, 1. 11. (Pat.) Wczoraj we wsi Nadzieża przechodzący drogą wieśniacy natknęli się na leżącego na drodze, ciężko rannego w głowę mieszkańca tejże wsi

niejakiego Pękacza.

Pękacz przeniesiony do najbliższej zagrody zmarł. Jak wynika ze śledztwa Pękacz raniony był jakiemś narzędziem. Napad nie miał na celu rabunku. Policja prowadzi energiczne dochodzenie celem wykrycia sprawców.

# Pies pokąsał 13-letnią dziewczynę.
## Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 1 listopada. — W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych pomiędzy grobami na cmentarzu w Zarzewie znaleziono nieprzytomną kobietę, ściskającą w dłoni butelkę z resztkami jakiejś trucizny. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego stwierdził otrucie esencją karbolową i po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperatkę, którą okazała się niejaka Koszeniowska Marja, niewiadomego miejsca zamieszkania, do szpitala w Radogoszczu.

• • •

Na Wodnym Rynku został pokłuty nożem 44-letni Adam Kowalczyk, zamieszkały przy ulicy Głębokiej 7. Lekarz pogotowia przewiózł poranionego do szpitala.

Sprawcę poranienia Kowalczyka aresztowano. Okazał się nim niejaki 44-letni Antoni Kurek niewiadomego miejsca zamieszkania.

• • •

W podwórzu przy ulicy 28 p. Strzelców Kan. 55 została pokąsana przez psa 13-letnia Elmira Stępień, zamieszkała przy ulicy Zakątnej 65. Lekarz pogotowia przewiózł pokąsaną dziewczynę do szpitala.

• • •

W mieszkaniu własnem przy ulicy Okrzei 4 w celach samobójczych napiła się benzyny 38-letnia Marjanna Bartosik, bezrobotna. Desperatce udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

## SKROMNY WYNALAZCA W UKRYCIU.

# Detektor na głośnik

## od roku opatentowany w Łodzi.

*Łódź, w listopadzie.*

Od kilku dni cała prasa polska rozbrzmiewa triumfalnemi doniesieniami o rewelcyjnym wynalazku na polu radjofonji, dokonanem przez dwóch warszawian: inżyniera Skotnickiego i p. Heinricha, b. głównego komisarza spisowego. W pismach stołecznych ukazały się sążniste wywiady nietylko na temat doniosłości nowego wynalazku z punktu widzenia technicznego, ale i jego niezwykłego materjalnego znaczenia: wynalazcy marzyli już

*o miljonie dolarów.*

Nikt nie pozostał obojętny. Bo też chodzi o wynalazek, który może mieć olbrzymie znaczenie dla najszerszych warstw niezamożnych amatorów radja. Aparat detektorowy, do którego nie potrzeba żadnych lamp, wzmacniaczy, bateryj, prostowników, akumulatorów, może odrobiną pochwyconej energji bez żadnych przyrządów dodatkowych

*poruszyć membranę głośnika*

i uwolnić głowę „radjoty" od jego największego wroga, jakim jest niewątpliwie pancerz słuchawek, przywiązanych sznurem do detektora i uniemożliwiających wszelką swobodę ruchów. Dziesiątki tysięcy detektorowiczów legalnych i setki tysięcy pajęczarzy nastawiło uszu, aby się dowiedzieć o bliższych szczegółach tego fenomenalnego wynalazku, ale napróżno. Kandydaci do... miljona dolarów zazdrośnie strzegą swej tajemnicy, by ich przypadkiem ktoś nie ubiegł w uzyskaniu patentu.

Przypuszczamy, że zgotujemy im

*przykrą niespodziankę,*

jeżeli oświadczymy, że ich jednak już ktoś ubiegł i to nietylko w dokonaniu wynalazku, ale i w zgłoszeniu odnośnego patentu. Z miljona więc nic nie będzie. Mogą się tylko pocieszyć, że ich

*rywalem jest Polak,*

łodzianin p. Witold Lipiński, który swój patent na detektor głośnikowy zgłosił już przed rokiem zgórą, a mianowicie dnia 10 maja 1931 roku.

Jak to się stać mogło, że wynalazek p. Lipińskiego pozostał w ukryciu, podczas gdy powtórzony wynalazek jego warszawskich kolegów w przeciągu kilku dni dostał się do wiadomości niemal całego świata? Zdradzimy tę tajemnicę: P. Lipiński jest wprawdzie genjalnym konstruktorem, ale mimo, że mieszka w Łodzi (niech mi to skromny wynalazca wybaczy) nie umie chodzić koło swoich interesów. P. Lipiński to typ ideowego wynalazcy, jakich 19 wiek znał tak wielu, który umie dokonać wielkiej rzeczy, ale nie potrafi jej

*przemienić na złoto.*

A ma złote jabłko w dłoni... Ale o tem później.

Przypadkowo dowiedzieliśmy się, że przy ulicy Ewangelickiej 17 w Łodzi można nabyć aparat radjowy, który bez baterji, akumulatora i lamp gra na głośnik. Na drobne ogłoszenie powyższej treści niewiele jednak osób reagowało, uważając je widocznie za humbug lub

*podstęp reklamowy*

jakiejś pokątnej firmy radjowej, starając się w ten sposób zwabić klienta, aby mu potem wetknąć jakiś małowartościowy aparat.

Kiedy jednak w Warszawie rozniosła się wiadomość o sensacyjnym wynalazku pp. Heinricha i Skotnickiego, przedstawiciel redakcji „Echa" udał się pod wymieniony w ogłoszeniu adres. Pod numerem 17 przy ulicy Ewangelickiej wznosi się trzypiętrowa kamienica z końca lat dziewięćdziesiątych. Olbrzymia klatka schodowa prowadzi na trzecie piętro, które leży na wysokości piątego normalnego piętra. W budowie widać rozmach rzadko spotykany nawet w nowobogackiej, przedwojennej Łodzi. Na drzwiach mieszkania mała tabliczka z napisem „Radjoaparaty CWL", pod tem: Witold Lipiński.

A więc tutaj.

Na dzwonek drzwi otwiera starszy, siwy sympatyczny pan, który nas wprowadza do salonu prywatnego, obszernego mieszkania.

— Czy to prawda, że pan sprzedaje aparaty, które grają na głośnik bez baterji, lamp, akumulatora?

— Tak. Proszę, tu jest ten aparat.

Patrzymy z niedowierzaniem. Czy to małe pudełeczko w kształcie walca o średnicy 8 centymetrów, a wysokości 10 centymetrów z kilku otworkami na wtyczki, jest naprawdę tym cudownym wynalazkiem, który stanowi prawdziwy przewrót w radjofonji?

— Za chwilę pan się przekona, — oświadcza spokojnie p. Lipiński, spoglądając na zegarek. O godzinie czwartej rozpoczynają się audycje. Pójdę zobaczyć, czy już funkcjonuje stacja nadawcza.

Po chwili uprzejmy gospodarz wraca i prosi nas do jednego z dalszych pokojów, gdzie mieści się jego laboratorjum. Przy oknie dwa głośniki na stoliku, na oknie podobny aparacik, jaki już oglądaliśmy na wstępie.

Siadamy. P. Lipiński włącza głośnik do aparaciku. W tej chwili rozlega się głos speakera warszawskiej rozgłośni. Odczytuje komunikaty, wiadomości rolnicze. Głos rozlega się normalnie, jakby w naszem kółku siedziała trzecia osoba, prowadząca z nami rozmowę.

*Niema nienaturalnego krzyku,*

z lekka zniekształconego, jak przy aparatach lampowych. Wstajemy i odchodzimy od aparatu na odległość kilku metrów, aby się przekonać o sile głosu. Słyszymy zupełnie wyraźnie i normalnie głos speakera.

Próby te przerywa p. Lipiński.

— Nie uprzedziłem p. redaktora, że właściwie ten aparat daje pełnię efektu dla stacji lokalnej, stacja warszawska na odległość 130 kilometrów na głośnik, to jest wynik, na którym mnie jako wynalazcy specjalnie nie zależało. Przypominam też, że mamy teraz godzinę zmierzchu, w której audycja jest zawsze nieco słabsza; po zupełnem zapadnięciu zmroku, audycja staje się oczywiście jeszcze silniejszą.

Wynalazca dla zademonstrowania siły swego aparatu, włącza dwa głośniki i jedną parę słuchawek, nie osłabiając przez to zupełnie siły odbioru.

— A teraz pokażę panu jeszcze jedną zaletę mego aparatu, — powiada p. Lipiński. — Mój aparat na słuchawki

*gra zupełnie bez anteny,*

musi być tylko uziemiony, ale do tego wystarczy rura gazowa, wodociąg lub jakikolwiek przewód metalowy, jeżeli się nie posiada właściwego uziemienia.

I rzeczywiście! Aparat po uziemieniu go za pośrednictwem rury gazowej „gra" na słuchawki z nadzwyczajną siłą, bez żadnej anteny.

— Wyobrażamy sobie minę „Polskiego Radja", — żartujemy — chyba ten aparat od pana wykupią, bo inaczej się nie opędzą przed radjopajęczarzami!

Szybko minęła godzina na rozmowie z sympatycznym wynalazcą.

— Dlaczego pan swego wynalazku nie rozreklamował? Przecież nikt o nim w Polsce nie wie!

Skromny wynalazca milczy zakłopotany, potem tłumaczy się: Nie mam czasu, ciągle jestem zajęty dalszemi ulepszeniami, chwytam kilka stacyj zagranicznych, ale chcę je jeszcze bardziej wzmocnić...

Przechodzimy

*do technicznych właściwości aparatu.*

Tu p. Lipiński widocznie się ożywia:

Konstrukcja mego aparatu, którego patent zgłosiłem już przed półtora rokiem, jak widać z zaświadczenia Urzędu Patentowego, jest bardzo nieskomplikowana. Starałem się uniknąć wszelkich strat energji przez odrzucenie kondensatora i przełączników i zastosowanie nowego specjalnego sposobu strojenia. W ten sposób doprowadzam do głośnika niemal całą schwytaną energję *bez żadnych strat.* Zmianę z krótkich na długie fale dokonywam przez przełożenie wtyczki do innego otworu. Sam detektor jest zwyczajny błyszczek ołowiu, który w praktyce okazał się najlepszym ze wszystkich.

— A ile kosztuje taki aparat? — pytamy niedyskretnie.

Pada cyfra, która jest śmiesznie niska w porównaniu z oszczędnościami, jakie daje wskutek zbędnej baterji, akumulatora, lamp.

— Dziewiętnaście złotych zwyczajny aparat, dwadzieścia pięć z eliminatorem stacji lokalnej.

— To za darmo! — nie możemy się powstrzymać od uwagi, pod wrażeniem słyszanej audycji i myśli o twórczym wysiłku wynalazcy, który nie stara się płodu swego ducha zamienić na brzęczące złoto, jak jego warszawscy koledzy...

Znowu minęła niespostrzeżenie godzina na pogawędce z wynalazcą. Zrywamy się i żegnamy uprzejmego gospodarza.

Do progu dolatują z jednego z dalszych pokojów

*dźwięki muzyki,*

której genjusz polskiego wynalazcy za pośrednictwem zwyczajnego detektorka kazał zabrzmieć w normalnym głośniku.

P.

## 50 tysięcy dolarów

### za dwa dni więzienia.

P. Helena Simko mieszka stale w Ameryce, w Detroit.

Przed paroma dniami miała przykrą przygodę. Na stacji kolei podziemnej podszedł do niej jakiś nieznajomy, pokazał jej

znaczek detektywa

i oświadczył, że ją aresztuje.

Na żadne z pytań zdumionej Simkowej nie dawał odpowiedzi.

Dwa dni przesiedziała Simkowa w areszcie, zanim się wyjaśniło, że to była omyłka, i że wzięto ją za inną kobietę, przechowującą kradzione przedmioty.

Ale pani Simko jest energiczną kobietą. Swego nie daruje. A że w Ameryce wszystko tłumaczy się na język pieniężny, więc i tu chodzi o odszkodowanie dolarowe.

Pani Simkowa wysoko ocenia swój stracony czas i przykrość, której doznała.

Żąda, by miasto Detroit, które utrzymuje detektywów i policję, zapłaciło jej

50 tysięcy dolarów

za owe dwa dni, przesiedziane w więzieniu.

Niejeden zgodziłby się na taką tranzakcję.

—x:o:x—

## Przemówienie pacyfistycznego oficera.

### Kapitan przeciwnikiem wojny.

Przed norweskim sądem wojskowym będzie się w tych dniach toczył sensacyjny proces o zdradę stanu, zainicjowany przez ministra wojny przeciw starszemu i ogólnem szacunkiem cieszącemu się oficerowi, kapitanowi marynarki i komendantowi baterji torpedowej, Oskarsbergowi Kullmannowi, który, jako aktywny oficer miał nawoływać do buntowania się przeciwko służbie wojskowej.

Oto niedawno w Amsterdamie odbył się

*kongres antywojenny,*

na którym zabrał m. in. głos kapitan Kullmann. Oświadczył on, że państwa skandynawskie powinny rozpocząć akcję antymilitarystyczną, a swe urządzenia wojskowe uważać tylko za narzędzie, służące do policyjnego nadzoru nad ich neutralnością, a natomiast należy energicznie wystąpić przeciw

*wszelkim celom wojennym.*

Gdy następnie zażądał, aby szkoła, kościół i opinja publiczna napiętnowały wojnę jako „świństwo" zamiast szerzyć uwielbienie cnót wojennych, powstał niesłychany skandal, który doszedł do szczytu, gdy kapitan wystąpił z projektem generalnego strajku, w razie gdyby jego państwo miało rozpocząć akcję wojenną.

Norwegja podzieliła się na dwa obozy, na zwolenników i przeciwników Kullmanna. Obie strony jednak godziły się z przełożonym kapitana, że ten pacyfistyczny oficer musi wystąpić z wojska. Podsunięto tedy Kullmannowi myśl, aby wniósł podanie o dymisję, lecz Kullmann

*tego nie uczynił.* —

Chciał stanąć przed sądem, po pierwsze dlatego, aby szerzyć propagandę swej sprawy, a powtóre, aby podać szereg rewelacyjnych i ważnych szczegółów, mających wstrząsnąć opinją publiczną.

Proces ten będzie uważnie śledzony również w Danji i Szwecji, gdyż poglądy Kullmanna wywołały i w tych krajach znaczne zainteresowanie.

## „Winda" Zeppelina.



Dla opuszczania się na wodę podczas lotów transatlantyckich „Zeppelina" skonstruowano oryginalną „windę", która może wraz z pasażerem unosić się na wodzie.



J. Kessel

# Książęce Noce

POWIEŚĆ

15

Przedruk wzbroniony.

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

W pensjonacie starej panny Mesureux w cichej uliczce paryskiej zamieszkali emigranci rosyjscy z szoferem (poprzednio lekarzem) Szuwałowem na czele.

Jeden z mieszkańców pensjonatu wytworny książę Fedor Aszkelam poprosił pannę Mesureux o salon na 12 stycznia wieczorem, celem urządzenia rosyjskiego Sylwestra.

W jednym z pokoików leżał ciężko chory 19-letni Wasia, któremu ubóstwiający go ojciec Aleksy Dmitrycz, dziennikarz, przygotowywał na spirytusowej maszynce śniadanie.

Na prośbę ojca zbadał Wasię Szuwałow który zakazał mu wziąć udział w zabawie sylwestrowej, z powodu zupełnego wyczerpania.

Młoda Helena i jej starsza siostra Natalja Borysowny ubrały salon i nakryły stół do wieczornej uroczystości.

W uczcie prócz księcia Aszkelianiego wziął udział przyprowadzony przez Szuwałowa były przemysłowiec, chłopskiego pochodzenia, Irtysz.

Aszkelani wręczył Szuwałowowi 30.000 franków uzyskanych ze sprzedaży klejnotu rodzinnego, na zakup samochodu. Do tej samej [illegible] pretendował Irtysz, chcąc ją pożyczyć na założenie kopalni. Nagle w drzwiach ukazała się blada twarz Wasi, zwabionego wesołemi odgłosami dochodzącemi z sali. Robił wrażenie trupa. Helena Borysowna kazała mu wrócić do łóżka i obiecała go natychmiast odwiedzić.

Po denerwującem oczekiwaniu Helena weszła. Wasia leżał w brudnem łóżku i zaczął dręczyć siebie samego i ją bezpodstawnemi zarzutami.

Wkońcu udało jej się go udobruchać i zapewnić, że go lubi.

Po wyjściu od chorego pojechała z Szuwałowem do restauracji, gdzie miała się zakończyć zabawa.

* * *

Mówił z pewnem lekceważeniem i nikt nie umiałby powiedzieć, czy było ono istotne, czy też udane.

— Jakto, naprawdę?

— Ależ tak, dlatego prosiłem cię, abyś mi nie pogniótł koszuli. Zajęcie tyle warte, co i każde inne. Wykonuje się je będąc czysto ubranym, z kobietami, które naogół również są czyste. Luksusowe stworzenia, mój drogi. Trzeba dać im żyć i samemu żyć. A ty jak daleko zaszedłeś?

— Oto moje ostatnie zapasy, mój drogi — rzekł Fedor spoglądając na butelki.

— A potem?

Aszkeliani uczynił ruch niedbały i beztroski.

— Być może że będę mógł ci oddać pewną przysługę, poczekaj rzekł Michał.

Skinął na Samuela Jakowlewicza.

— Powiedz mi, — zapytał go, — czy Szerszidze już nie przychodzi?

Muzykant odpowiedział:

— Wiesz przecież, że jego Amerykanka nie zgadza się na to. Jest zazdrosna.

Fedor wzdrygnął się słysząc, że skrzypek mówi „ty" jego przyjacielowi. Ale twarz Michała zdradzała krańcową obojętność, oczy jego tępo patrzyły przed siebie; odezwał się zwykłym tonem:

— A więc Fedorze, jest do objęcia miejsce w trupie kaukaskich tancerzy. Wy wszyscy macie to we krwi i pamiętam, że słynąłeś w klubie ze swej lezginki.

Aszkeliani nie umiał ukrywać swych uczuć.

— Chyba zwarjowałeś — rzekł. — Nie poto przychodzę do restauracji, aby narażać się na poufałość z żydami!

Rizin wzruszył ramionami.

— Wiele rzeczy mógłbym ci powiedzieć na ten temat — rzekł ze znużeniem.

— Ale widzę, żeś jeszcze nie wiele przeszedł na emigracji.

— Zechce pani zatańczyć? — zapytał. — Ale nawet, jeżeli pani nie pała zbyt wielką chęcią, niech mi pani nie odmawia. Odda mi pani usługę.

— Ten jest przeżarty do szpiku kości — wolno powiedział Irtysz.

Gdy tańczyli, weszły kobiety w pstrokatych kostjumach i krzyczących szalach na głowach. Twarze miały smutne i wyraz ich zdradzał, że myślami swemi były daleko.

— Nasz chór — rzekł Rizin — jest niezły.

Wymienił nazwiska tych, które go tworzyły, znajdowała się między niemi pewna baronowa, jakaś gwiazda z operetki, żona lekarza, młodą dziewczyna, którą w Moskwie rodzice wypędzali na miasto dla zarobku.

— Ile one zarabiają? — ze ściśniętem gardłem zapytała Helena.

— Od dwudziestu do trzydziestu franków za noc. Ale mają udział w napiwkach.

Gdy Helena usiadła zpowrotem, milczała długo z oczami utkwionemi w chór. Nagle przytuliła się do siostry i z lękiem w głosie szepnęła:

— Natasza, Natasza, wracajmy.

— Dobrze, kochanie. Wszystko jest tu zbyt przerażające.

O siódmej rano, roztrwoniwszy na bogato opłacone śpiewy i tańce wszystko co posiadał, Fedor znalazł się wraz z Antonim Irtyszem w małej cukierence. Był pijany, w myślach jego panował zupełny zamęt. Nagle zwrócił się do Irtysza:

— Antoni Iwanyczu, potrzebni są panu robotnicy. Niech mnie pan ze sobą weźmie.

— Dobrze — odpowiedział Irtysz spokojnie. — Ale nie sądzi pan, że lepiej byłoby jechać w roli szefa?

Szuwałow usadowił ich w wagonie trzeciej klasy i dopiero, gdy pociąg ruszył, Fedor uświadomił sobie, że jest w smokingu.

Roześmiał się i zasnął.

### V.

Budząc się następnego ranka, Helena doznała wrażenia, że grozi jej jakieś niebezpieczeństwo, że ma się stać coś nieodwołalnego.

Otworzyła oczy, spotkała zamyślone spojrzenie leżącej obok niej siostry i przypomniała sobie wszystko. Była narzeczoną Wasi, a raczej oświadczyła dopiero, że nią jest, on tam przecież jeszcze nic o tem nie wiedział.

To było właśnie owo ważne zdarzenie, które ciążyło jej we śnie: tak ważne, że Natalja Borysowna zamiast ją ucałować i rozpocząć dzień jakiemś serdecznem powiedzeniem, leżała milcząca, nieruchoma, jakby bojąc się spłoszyć jej myśli.

Wtem jakby nagłe przerażenie ogarnęło umysł młodej dziewczyny. Wczoraj, wśród ludzi podnieconych alkoholem, pod urokiem muzyki, śpiewu i zmęczenia, zdawało jej się, że powzięła postanowienie nieodwołalne i łatwe do wykonania, dzięki temu właśnie, że wyglądało na szaleństwo. Ale teraz, kiedy było już widno, kiedy przez otwarte okno napływało ostre powietrze zimowego poranka, czując, że dała się schwytać w sidła, zadawała sobie bez końca jedno pytanie:

— Co to będzie, co to będzie?

Helena wcale jeszcze nie myślała o małżeństwie. Chociaż była wrogo usposobiona do rewolucji rosyjskiej, zaskoczyła ona ją jednak w zbyt młodym wieku, aby nie pozostawić na niej głębokich śladów. Rozwijała się pod znakiem zepsucia, a rewolucyjna pogarda dla związków legalnych, beztroska atmosfera, łatwość panująca w sferze stosunków płciowych, wyzwoliły ją z poszanowania więzów społecznych.

Ale chociaż anarchja epoki, w której wzrastała, kazała jej widzieć w małżeństwie mało ważną i jedynie zewnętrzną umowę, nie zniszczyła w niej jednak potrzeby takiej miłości, która pochłonęłaby wszystkie siły duszy i ciała. Były to skutki sentymentalnego wychowania, romantycznych wpływów Natalji Borysowny i jej własnej żądnej szczęścia duszy.

I ta własna koncepcja miłości, tak naturalna jak obieg krwi w jej pięknych członkach, czyniła Helenę daleko bardziej swą niewolnicą, niż mogłoby to uczynić poszanowanie najciaśniejszego prawa małżeńskiego.

Również nie nazwy „narzeczony" bała się w tej chwili, gdy czuła, że Natalja Borysowna obserwuje badawczo najlżejsze zmiany zachodzące w jej twarzy — ale tego, co słowo to każe myśleć innym, a przedewszystkiem Wasi.

A więc nie kochała go. Nie kochała go. Co więc miało znaczyć to oświadczenie? Czy będzie trzeba udawać uczucie, o którem wiedziała, że go nie żywi.

Nie mogła nawet myśleć o tem.

(D. n.)

# Echa ze stolicy.

## Życie Warszawy w kilku wierszach.

W swoim czasie magistrat wyłonił komisje dla spraw przedmieść. Na czele każdej komisji stanął ławnik magistratu. Chodziło o zbliżenie zarządu miasta do mieszkańców danej dzielnicy. Zbliżenie takie nie zawsze okazało się pożyteczne. Mieszkańcy przedmieść wysuwają żądania, dotyczące inwestycji, niekiedy wyjątkowo kosztownych. Nie liczą się z obecnym stanem kasy miejskiej i brakiem kredytów inwestycyjnych. W najbliższych dniach komisje dla spraw przedmieść znów zaczną działać. Ławnicy, stojący na czele komisji, zwołają specjalne posiedzenia. Na porządku obrad posiedzeń umieszczone będą sprawy, związane z opracowywaniem budżetu miejskiego na rok 1933—34. Chodzi o wybór robót najpilniejszych, których odłożenie mogłoby być bardzo szkodliwe dla przedmieścia.

* * *

Teatr im. Stefana Żeromskiego pod kierunkiem Ireny Solskiej-Grosserowej wystawił na inaugurację sezonu nową sztukę Michaliny Marji Dobrowolskiej pod tyt. „Przystań zbłąkanych". Dla uczczenia rocznicy śmierci Stanisława Wyśpiańskiego teatr Ireny Solskiej zamierza wystawić „Daniela".

* * *

W związku z uchwałą komisji rzeczoznawców o obniżeniu cen prądu elektrycznego w Warszawie należy przypomnieć, że spór o taryfę prądu w Warszawie jest również prowadzony na terenie międzynarodowym, a mianowicie w trybunale haskim. Nie ulega wątpliwości, że sędzia-rozjemca trybunału haskiego będzie się w swej decyzji liczyć z orzeczeniem, które zapadło w Warszawie w sprawie ceny prądu. Czynniki polskie stoją w tym sporze z konsorcjum francuskiem na stanowisku, że kwestja taryfy za prąd wogóle nie podlega rozjemstwu zagranicznemu, gdyż kwestjonarjuszy, w myśl warunków nadanej koncesji, obowiązują ustawy i przepisy polskie.

* * *

Wobec przekształcenia szpitalnictwa w samodzielny wydział, magistrat obecnie przeprowadził ostateczną regulację należności, przypadających wydziałowi szpitalnictwa za leczenie biednych mieszkańców miasta za okres budżetowy 1931-32. Wydatki kasy miejskiej za kurację ubogich wynoszą 1.126.820 złotych.

* * *

W ogrodzie zoologicznym rozpoczęto od trzech lat stosowanie systemu dawania zwierzętom możliwie wielkiej przestrzeni do wybiegu. Wybiegi te są ogradzane systemem rowów, aby uniknąć krat oraz siatek tak niemiłych dla oka widza. Obecnie ogród ma już 5 wolnych wybiegów o łącznej przestrzeni 3 ha dla słoni, białych niedźwiedzi, małp, strusi (nandu) i lam. Wkrótce uzyskają wybieg żebry. W projekcie jest urządzenie wolnych wybiegów dla kangurów i jeleni.



# STARY LAS padł ofiarą oszusta.

Z Wilna donoszą:

Policja wileńska otrzymała informację, że na terenie gminy niewiarowskiej zatrzymano niejakiego Josela Sztejberga, rzekomego kupca leśnego, oskarżonego o oszustwo. Sztejberg przez oszukańcze machinacje sprzedał

**35 ha starego lasu**

z majątku Zieminów własności p. Aleksandra Chmieleckiego, jakiejś spółce kupieckiej, pobierając od niej tytułem zaliczki 5000 zł. Po otrzymaniu tych pieniędzy „kupiec" usiłował ulotnić się.

Pokrzyżował jego plany właściciel majątku, który dowiedział się o oszustwie i zameldował o tem policji.

Sztejberga aresztowano w chwili gdy opuszczał teren gminy z zamiarem udania się do Wilna.

Podczas rewizji przy aresztowanym znaleziono 5000 zł. w całości.

KRATECZKI.

# Namiętny młodzieniec.

## Nieudany połów.

Namiętność jest rzeczą rzadką. Ostatecznie przecież to, że ktoś namiętnie lubi pieniądze, nie jest jeszcze namiętnością. Prawdziwa namiętność przejawia się bowiem jedynie w stosunkach między mężczyzną i kobietą. I tutaj, jak wszędzie, rutyna znaczy bardzo wiele. Można już zmienić swą przyrodzoną namiętność na drobne a ciągle jeszcze dzięki nabytej w młodzieńczych latach wprawie udawać namiętnego.

Nazwa „niedołęgi" jest dla mężczyzny bardzo przykry, to fakt.

Ja te wskazówki daję mym bliźnim po męskości z dobrego serca, aby wiedzieli, że z drukowanego słowa zawsze się czegoś można nauczyć i aby się niczem nie przejmowali. Gdyż na wszystko jest rada, nawet na słaby, temperament".

NA ULICY.

Tadeusz Wasilak był naogół, a przynajmniej na trzeźwo młodzieńcem zupełnie spokojnym i beznamiętnym. Natomiast gdy wypił dwa kieliszki czystej i jedną zakrapianą, budził się w nim Don Juan, lew, tygrys, no, poprostu pies na kobiety. Wychodził wówczas wstawiony Tadzio na ulicę i zaczepiał w mniej lub więcej, choć raczej więcej agresywny sposób wszystkie przechodzące kobiety.

Tak też było 10 października, gdy zalany Tadzio zaczepiał na ulicy Nowokrótkiej przechodzące panienki. Spostrzegł to posterunkowy, który spisał Tadziowi protokół.

Sąd Grodzki skazał Tadeusza Wasilaka na 50 złotych grzywny lub 10 dni aresztu.

I poco to udawać temperament?

Jerzy Krzecki.

# Rok więzienia za sfałszowany podpis żony.

Ze Lwowa donoszą:

Trybunał karny rozpatrywał sprawę Franciszka Sienkiewicza, liczącego lat 42, rzeźnika z Rawy Ruskiej, oskarżonego o oszustwo. Sienkiewicz wszedł w kontakt z eksporterem świń Mikołajem Stawowiakiem z Katowic i otrzymawszy od niego kilkadziesiąt tysięcy złotych, zakupił dla niego

**większą partję świń,**

które zostały przetransportowane do Wiednia.

Po obliczeniach okazało się, że Sienkiewicz winien jeszcze Stawowiakowi 10 tys. zł. Na pokrycie tej sumy otrzymał Stawowiak od Sienkiewicza na sumę 10 tys. weksle z podpisem jego i żony.

Kiedy nadszedł termin płatności, Sienkiewicz

**weksli tych nie wykupił.**

Przesłuchana w procesie żona Sienkiewicza oświadczyła pod przysięgą, że weksli nie podpisywała, ani nie upoważniła męża do podpisania jej na wekslach. Wobec tego prokuratura pociągnęła Sienkiewicza do odpowiedzialności

**za fałszowanie weksli.**

Trybunał skazał Sienkiewicza na rok więzienia z zawieszeniem kary pod warunkiem odszkodowania do lat czterech.

W ciągu tego czasokresu ma Sienkiewicz wypłacić Stawowiakowi 10 tys. zł. w inym wypadku będzie musiał odsiedzieć karę rocznego więzienia.

—x:o:x—

# Więcej takich panów, a nie byłoby „Daru Pomorza".

Z Torunia donoszą:

W sądzie okręgowym w Toruniu odbyła się rozprawa przerwana przed dwoma tygodniami przeciwko b. st. asystentowi kolejowemu Leonowi Jahlowi z Torunia, oskarżonemu o sprzeniewierzenie 568 zł. składek na okręt „Dar Pomorza" oraz 1283 zł. odebranych od woźnego Pom. Syndykatu Rolniczego tytułem dzierżawy za place składowe.

Oskarżony do winy się

**nie przyznaje,**

tłumacząc się, że pieniądze te, które uzyskał ze sprzedaży znaczków „zgubił", idąc na pocztę. Sumę 1283 zł. jak tłumaczył, oddał swego czasu naczelnikowi oddziału ruchu ś. p. Breitenwaldowi.

Po rozpatrzeniu sprawy, sąd uznał oskarżonego winnym w obu wypadkach i skazał go na karę 3 lat więzienia i pozbawienie obywatelstwa na 5 lat.

# 11 tysięcy złotych za „Hankę".

## Fałszywy podpis brata.

Z Radomska donoszą:

Ignacy Ciesielski, mieszkaniec m. Radomska starał się o uzyskanie na Radomsko przedstawicielstwa Górnośląskiej fabryki cukrów i czekolad „Hanka" w Siemianowicach. Dla udzielenia przedstawicielstwa fabryka żądała jednak od Ciesielskiego odpowiedniej gwarancji w kwocie kilku tysięcy złotych.

Wtedy Ignacy Ciesielski zwrócił się do swego przyrodniego brata, Juliana właściciela nieruchomości w Radomsku, prosząc go o podżyrowanie weksla

**10.000 zł.,**

który zamierzał złożyć firmie „Hanka" dla otrzymania przedstawicielstwa, o które się starał.

Napotkał się jednak na stanowczą odmowę.

Mimo to w jakiś czas potem Ignacy Ciesielski przedstawicielstwo firmy „Hanka" otrzymał.

W r. 1930, Julian Ciesielski, przeglądając hipotekę swej nieruchomości, zauważył ku swemu niebywałemu zdziwieniu, że jest ona obciążona kwotą 11.000 zł. na rzecz firmy „Hanka".

Zrodziło się wtedy uzasadnione podejrzenie, iż padł on ofiarą brzydkiego „kawału" ze strony swego przyrodniego brata.

Istotnie okazało się, że firma „Hanka" posiadała weksel na kwotę 11.000 zł. z wystawienia Ignacego Ciesielskiego z żyrem Juljana Ciesielskiego, a nadto deklarację „in blanco" również z podpisem Juljana Ciesielskiego upoważniającą do wypełnienia i użycia wekslu

**według swego uznania;**

na podstawie tej deklaracji zabezpieczyła kwotę 11.000 z weksla na hipotece Juljana Ciesielskiego.

Pokrzywdzony w tej aferze Julian Ciesielski doniósł o wszystkiem policji, która wszczęła dochodzenie. Przeprowadzona ekspertyza, wykazała, że podpisy Juljana Ciesielskiego na wekslu i deklaracji

**są podrobione,**

wypełnione ręką jego przyrodniego brata Ignacego.

W rezultacie Ignacy Ciesielski stanął przed Sądem Okręgowym na sesji wyjazdowej w Radomsku, oskarżony o przestępstwa z art. 440 i 448 K. K. 1903 r. i skazany został na 1 rok więzienia. Na zasadzie amnestji złagodzono mu karę

**do 6 miesięcy więzienia.**

—oOo—

# Miłość portjera hotelu „Grand".

## W oczach narzeczonej rzucił się pod samochód.

Z Wilna donoszą:

W nocy przy ulicy Piłsudskiego rozegrał się wstrząsający wypadek.

Pod koła mknącego z wielką szybkością autobusu t-wa „Arbon" rzucił się w zamiarze samobójstwa jakiś osobnik. Na szczęście szofer Piotr Hajduk w ostatniej chwili zauważył manewr denata i nie straciwszy orjentacji szybko skręcił kierownicę, dzięki czemu autobus ominął samobójcę ratując go

**od niechybnej śmierci.**

Niedoszły samobójca został jednak uderzony błotnikiem, na skutek czego doznał poważnych poranień. Na miejsce wypadku zawezwano pogotowie ratunkowe, które przewiozło rannego do szpitala Św. Jakóba. Z ujawnionych przy nim dokumentów ustalono, że jest to 26-letni Zygmunt Bukrato portjer hotelu „Grand" przy ulicy Trockiej Nr. 2.

Jak zdołano stwierdzić Bukrato dokonał zamachu samobójczego na tle

**zawodu miłosnego.**

Pomiędzy nim a jego narzeczoną Żemajtelówną zam. przy ulicy Piłsudskiego 11 wynikły nieporozumienia, z powodu randek jej z pewnym młodzieńcem. Fatalnego wieczoru Bukrato ponownie spotkał swoją „narzeczoną" w towarzystwie

**owego młodzieńca.**

Powstała sprzeczka, podczas której Bukrato na oczach swej narzeczonej rzucił się pod koła autobusu.

# Walizka z trupem w sieci rybackiej.

Z Grudziądza donoszą:

Toczyła się w Sądzie Okręgowym w Grudziądzu rozprawa przeciw 20-letniej Hercie Bruckiej, pochodzącej z okolicy Kurtuz, oskarżonej o rozmyślne zabójstwo

**nieślubnego dziecka.**

Oskarżona przyznała się do dokanania zabójstwa swego nieślubnego dziecka płci żeńskiej. Tłumaczyła się, że po przyjściu dziecka na świat utraciła dotychczasową posadę pokojówki w pewnym majątku pod Kurtuzami, a obawiając się rodziców, kiedy po wyjściu ze szpitala wracała do domu pociągiem, zabiła dziecko, uderzając główką niemowlęcia

**kilkakrotnie o ścianę.**

Następnie zapakowała trupka do walizki, a po wyjściu z pociągu, zanim udała się do domu rodziców, wrzuciła kuferek wraz ze zwłokami do stawu.

Walizkę tę wyłowili później rybacy podczas połowu ryb, a policja w toku szczegółowego śledztwa wykryła dzieciobójczynię.

Sąd skazał Hertę Brucką za rozmyślne zabójstwo dziecka

**na 5 lat ciężkiego więzienia.**

Oskarżona przyjęła wyrok.



J. H. ROSNY. (starszy).

# Opóźnienie zegara.

— Słyszeliście, może, — opowiadał John Masterly, — o Billu Sandmanie, najokropniejszym z bandytów, jacy kiedykolwiek istnieli w Ameryce... Tylko, że nie „działał" ani w Nowym Jorku, ani w Chicago, ani w żadnem innem większem mieście. „Pracował" na drogach, a niekiedy po wsiach.

„W jednej ze wsi właśnie wpadłem mu w ręce. Wypadek samochodowy zatrzymał mnie tam wieczorem w ciągu kilku godzin.... Zjadłem obiad w jakimś hotelu, który właściwie okazał się marną garkuchnią, a potem przechodziłem się tam i zpowrotem w oczekiwaniu ukończenia naprawy auta.

Był piękny wieczór księżycowy; dookoła panowała zupełna cisza — słowem: wszystko wydawało się idealnie spokojne, gdy znienacka usłyszałem głos tuż przy uchu:

— Ręce do góry! Inaczej po tobie!

Z prawej strony stał jakiś mężczyzna, z lewej strony — drugi. I ten ostatni właśnie celował z rewolweru prosto w oczy.

Trzeba przeżyć coś podobnego, aby odczuć, jak dalece sytuacja tego rodzaju jest straszna. W życiu swem złożyłem wiele dowodów odwagi, narażałem swe życie w samolocie, wystawiałem je na niebezpieczeństwo na polu bitwy, we Francji i w dzikich krajach, lecz nic porównać nie można było z tem, co spotkało mnie w tej chwili — w tem nagłem przejściu od zupełnego bezpieczeństwa do bezpośredniej groźby utraty życia.

Nasi bandyci bowiem są nieubłagani. Przy najlżejszym ruchu ze strony upatrzonej ofiary mógł nastąpić krótki trzask i oczy moje na zawsze zamknęłyby się dla świata...

Byłem sam z obu łotrami. Nieliczni wieśniacy, jacy znajdowali się na drodze poukrywali się natychmiast.

— W drogę! — rozkazał głos szorstki.

Wyprowadzili mnie za granice wsi.

Na skręcie drogi czekał samochód. Wepchnęli mnie do środka, a jeden z opryszków usiadł przy kierownicy. Po upływie pół godziny w przybliżeniu auto zatrzymało się nad rzeką. Tutaj wyciągnęli mnie z niego i przeszukali mnie od stóp do głów, darząc mnie szczodremi kuksańcami...

— Na Jowisza! — zawołał jeden z nich, wyższy z nich obu. — Jest podobny do mnie!

Było to zgodne z prawdą. Było niezaprzeczalnie pewne podobieństwo pomiędzy jego twarzą a moją.

Znaleźli ogółem około czterystu dolarów w moich kieszeniach i portfelu.

— Nie mogłeś to, psubracie, zabrać więcej z sobą? — zaśmiał się bandyta, podobny do mnie... To mucha tylko dla Billa Sandmana!..:

Zaśmiali się obaj i dodali jeszcze kilka szturchańców do udzielonych mi poprzednio.

— Dla dobrej miary! zadrwił Bill... A teraz zaczekasz tu, póki znajdziemy się na odległości... Wara ci, jeżeli ruszysz się z miejsca przed kwadransem..:

Ukryli się wkrótce za przydrożnemi topolami. Pierwotnie miałem zamiar odrazu zaalarmować wieś, lecz przyszło mi na myśl, że Bill prawie wszędzie miał wspólników i nie brakło ich z pewnością i w tej okolicy. Żyje się tylko raz, a śmierć tego wieczora zbliska zajrzała mi w oczy, nie chciałem zatem, by powtórzyło się to ponownie.

Czekałem więc. Nie trwało to długo, bowiem znienacka otoczył mnie oddział ludzi i usłyszałem tradycyjne:

— Ręce do góry!

Stanowczo nie powodziło mi się tego wieczora... Podniosłem więc ręce, a sześciu conajmniej mężczyzn otoczyło mnie, przyglądając mi się badawczo przy świetle księżyca.

— A! do djabła! — zawołał drab atletycznej budowy. — Przecież to Bill Sandman!

Zaprotestowałem gwałtownie:

— Nie on, ale jego ofiara! Porwał mnie w automobilu ze wsi Silverbrook i w towarzystwie drugiego opryszka ograbił!

— Naturalnie! — zadrwił atleta. — Lecz nie jesteśmy dziećmi, stary Billu, i niema rady dla ciebie...

— Ale gdzie jest drugi? — zagadnął w tej chwili inny mężczyzna przysadzistej postaci. — Było ich dwóch, gdy mijali Moontown w samochodzie — — —

— Zawieźcie mnie przynajmniej do Silverbrook, — błagałem. — Tam uzyskacie referencje.

— Bill'owi nigdy nie brakuje referencyj! Nie łapiemy się na takie rzeczy.. Trzeba z tobą zakończyć!

— Bez sądu? To okropne, niesłychane!

— Oszukałbyś sędziów lub przekupił ich... Lynch jest jedynym sędzią dla ciebie!

— Zabijecie człowieka niewinnego! — oświadczyłem tonem patetycznym. — Krew moja spadnie na was i wasze rodziny!

Słowa te wywarły pewne wrażenie na nich, a zwłaszcza na przysadzistym mężczyźnie.

— Posłuchajcie! — rzekł. — Proponuję, by zostawić go przy życiu do przyjścia Broadstone'a, który widział Billa zbliska.

— Broadstone przybędzie do „Zaułka" o dwunastej, a jeżeli nie będzie go jeszcze o północy, nie przyjdzie już wcale.

— W każdym razie dostarczymy szansy ratunku temu człowiekowi.

— Czyli Billowi Sandmanowi!

* * *

Zawieźli mnie autem do miejsca, nazwanego przez nich „Zaułkiem", a położonego wśród lasu. Trudno mi opisać wam trwogę, jaką przeżyłem. Przechodziłem istotnie coś w rodzaju agonii. Tysiączne więzy łączyły mnie z życiem..: Było — naprawdę — nieszczęściem rozstać się z niem w podobny sposób!

Godziny mijały..: Były zarazem nieznośnie długie i przeraźliwie krótkie. Księżyc stał wysoko na niebie, gdy ten, co rzekomo poznał mnie, mój kat właściwie, spojrzał na zegarek i oświadczył:

— Jeszcze pół godziny!

Męka moja pogłębiała się z minuty na minutę. Tamten nie wypuszczał zegarka z ręki.

— Jeszcze kwadrans! — oznajmił.

Byłem najwidoczniej stracony. Wystąpiłem z ostatecznem błaganiem:

— Przysięgam na Boga Jedynego... zacząłem.

Jeden z obecnych nadstawił uszu:

— Posłuchajcie!

Słychać było tętent koński.

— Jeszcze pięć minut — — — —

Dwóch jeźdźców ukazało się na drodze leśnej.

— To Broadstone!

Jeźdźcy zbliżali się szybko. Wkrótce zrównali się z nami.

— Północ! — wyrzekł machinalnie człowiek z zegarkiem.

— Zegarek twój spóźnia się! — rzekł jeden z jeźdźców, Broadstone, jak okazało się później. — Jest dziesięć minut po północy...

Obecność moja już zwróciła jego uwagę. Patrząc na mnie, zapytał:

— Co to znaczy?

— Jakto, co? — zawołał atleta. — Przecież to Bill Sandman..:

— Bill Sandman? Coś ci się majaczy, kolego!

Przyjrzał mi się uważniej:

— Jest jakieś odległe podobieństwo, to prawda.. ale — na Jowisza! — Bill ma inny kształt głowy..: a zwłaszcza inne oczy... Gdybyście widzieli go bliżej, jak ja..:. ale znacie go tylko z fotografji... I cóż to zamierzacie zrobić z nim?

— Chcieli mnie zastrzelić... o północy —

Broadstone uniósł ręce ku niebu.

— O północy?... Całe szczęście, że spóźniał się jego zegarek.:. Inaczej... biedaku!...

Zdaje mi się, że skarcił swych ludzi, lecz nie byłem tego pewny... Odczuwałem tylko zawrót głowy i trwogę retrospektywną... Gdyby nie opóźnienie zegara!..!

Tłum. L. M.

# SPORT.

## Kadra olimpijskich piechurów.

### Piękna myśl kpt. Kurletty.

Konkurencje w chodzie nie miały w Polsce powodzenia. Mistrzostwa na krótkich dystansach zorganizowano w pierwszych latach działalności Związku lekkoatletycznego i potem zarzucono je wraz ze skreśleniem tych punktów z programu olimpijskiego.

Nikt chodu

*nie żałował.*

Nie mieliśmy dobrych zawodników, nie wychowaliśmy specjalnej publiczności. Organizacje odrzuciły chód z radością, ponieważ konkurencja ta sprawiła wiele kłopotu, a nie dawała żadnej atrakcji.

Uratowano chód tylko w jednej konkurencji — na 50 klm. Twórcy nowoczesnego programu olimpijskiego wyszli ze słusznego założenia że naturalnym sposobem szybkiego przebywania małych odległości jest bieg. Na dystansach, na których normalny człowiek może wytrzymać tempo biegu. byłoby rzeczą niewłaściwą wprowadzać chód, wyglądający

*dziko i sztucznie.*

Jeżeli założeniem wyścigu jest jaknajszybsze pokonanie pewnego dystansu, to nie trzeba ośmieszać tej zasady przez wprowadzanie zbędnych ograniczeń. Chód jest najeżony takiemi subtelnościami stylowemi, jak zakaz oderwania obu nóg jednocześnie od ziemi, stawianie wyprostowanej nogi na bieżnię itd. W rezultacie zawodnik chodzący wygląda śmiesznie i nienaturalnie. Prze naprzód, rozwija wielką szybkość, — a jednocześnie dokonywa zupełnie akrobatycznych ruchów tamujących jego szybkość

Inaczej jest z dystansami dłuższemi Na 50 klm. biegu nie wytrzyma

*żaden laik*

i nawet nie każdy wytrenowany sportowiec. Przy tych odległościach bieg staje się pewnego rodzaju sztuką, normalnym sposobem posuwania się jest chód.

Obecnie odbywa się na olimpjadzie tylko jedna konkurencja w chodzie — na 50 klm. W Los Angeles wygrał ją Anglik Green w 4:50:30 sek. przed Dahlinszem (Łotwa). Chód odbywał się za miastem,

*po asfaltowej szosie.*

W mistrzostwach Polski zachowano ten sam punkt. Raczej dla porządku, niż z zamiłowania. Żeby był mniejszy kłopot wysiedlono w tym roku chód — do Białegostoku i poza mistrzostwami nie zorganizowano żadnej innej imprezy w tym dziale. Zwyciężył strzelec Powierza w 5:01:20 sek

Porównanie tych dwóch czasów nasunęło kpt. Kurletto, zasłużonemu kierownikowi działu wychowania fizyczn. w Zw. Strzeleckim, ciekawą myśl przygotowania polskich piechurów na Olimpjadę w Berlinie.

Bieg rozumowania jest prosty. Skoro przy minimalnem zainteresowaniu się i treningu, nieznany nikomu Powierza zdołał uzyskać czas tylko

*o 11 minut gorszy*

od wyniku olimpijskiego — gra warta jest świeczki! A weźmy jeszcze pod uwagę, że chód odbywał się w Białymstoku po złej drodze i w czasie huraganowego wiatru, który zrywał dachy i łamał topole. W tych warunkach wynik Powierzy zasługuje na baczną uwagę, a grono utalentowanych piechurów na troskliwą opiekę ze strony władz.

Myśl kpt Kurletty wychowania w Związku Strzeleckim kadry piechurów na Olimpjadę zasługuje ze wszech miar na poparcie. Przypuszczalnie inicjatywę tę podejmie Związek lekkoatletyczny, zorganizuje szereg prób i urządzi zawody porównawcze z asami zagranicznymi.

## Zalety wybitnych polityków.

## Sport angielski nie przejmuje się kryzysem.

Kryzys dał się we znaki wszędzie i wszystkim. Niema prawdopodobnie żadnego większego narodu na kuli ziemskiej, któryby, badając statystyki swojej działalności gospodarczej czy innej, nie zauważył większego lub mniejszego spadku na każdem polu, wszystkiego, co się nazywa życiem, produkcja czy rezultatem jakiegoś wyniku.

Anglja podobnie jak i inne narody, a może i więcej, cierpi z powodu depresji gospodarczej, która podcięła jej handel zagraniczny — podstawę bytu dumnego Albionu.

Jednakże jest pewna gałąź działalności narodowej w Anglji, która nietylko nie uległa osłabieniu, ale poprostu nic nie wie

**o przeżywanym kryzysie.**

Dziedziną tą jest sport.

Że Anglicy są urodzonymi sportowcami, o tem wszyscy wiedzą. Że lubią się zakładać przy każdej sposobności, a szczególnie przy rozgrywkach piłkarskich, wyścigach konnych, psich i t. d. — ta cecha ich charakteru narodowego również jest znaną. Ale że sport jest silniejszy od klęski gospodarczej, która zrujnowała miljony ludzi i doprowadziła ich do nędzy, o tem mniej się wie.

Zapewne, na rozgrywkach footballowych o puhar Anglji sprzedaje się mniej biletów przy kasach niż dwa lata temu. Ubyło także z ulic Londynu sporo tych omnibusów-mastodontów, które zabierały w sobotę wieczór masy młodych ludzi, żeby ich wieźć całą noc na tereny klubów Chelsea lub Arsenal

**na nadzielny mecz.**

Jednakże sport w swej integralnej organizacji pozostał nienaruszony. Wszystkie sezony także jak Ascott lub Henley, rozgrywki rugby, piłki nożnej, w w dalszym ciągu udają się świetnie. Tradycja trwa. Anglik wszystkiego raczej sobie odmówi, ale uczestniczenia w zdarzeniu sportowem — nigdy. Zajmuje on tak ważne miejsce w jego życiu codziennem, że jak znawcy Wielkicj Brytanji twierdzą — Anglikowi najpierw potrzebne jest powietrze, którem oddycha potem „home", w którem mieszka, a następnie sport. Jedzenie i małżeństwo to dopiero dalsze potrzeby, następujące po trzech pierwszych.

Należy dodać jeszcze, jaką wagę przykładają Anglicy do sportu

**w życiu publicznem,**

nie mówiąc już o prywatnem, gdzie na niesportowca lub człowieka nie orjentującego się w sporcie nie zwraca się wprost uwagi, choćby miał wszystkie dyplomy Oxford, Cambridge i t. d.

Charakterystyczne jest pod tym względem stanowisko prasy względem wybitnych i mniej wybitnych polityków. W razie mianowania tego lub innego „gentelmana" ministrem lub objęcia przez niego jakiegokolwiek wybitnego stanowiska, gazety jako pierwsze i główne niejako zalety jego wymieniają, gdzie i kiedy brał udział w rozgrywkach sportowych i jakich.

Jeżeli był kapitanem drużyny kricketu w szkole, to już mu się

**zapisuje na dobro,**

a jeżeli należał do składu jakiejś ósemki wioślarskiej, która w jakichś znaczniejszych zawodach zwyciężyła, to opinja publiczna ceni go wysoko i nabiera do niego większego zaufania.

## Jeszcze miesiąc...

### Pozostałe mecze ligowe.

W rozgrywkach ligowych zostało jeszcze w listopadzie 14 meczów do rozegrania, a mianowicie:

6.11: Wisła—Pogoń, Czarni—Ruch, 22 p. p. — Cracovia, Warszawianka—Warta;

13.11 Pogoń—Ruch, Garbarnia—ŁKS, Legia—Polonja, Wisła—Warszawianka;

20.11: Polonja—22 p. p., Cracovia—Legja, Czarni — Warszawianka;

27.11: Legja—ŁKS, Wisła—Polonja, 22 p. p.—Garbarnia.

Terminy finałowych rozgrywek o wejście do ligi między Legia (Poznań), a Podgórzem (Kraków) zostały przesunięte, mianowicie pierwszy mecz odbędzie się w Poznaniu 6 listopada, przyczem

**sędziować będzie mjr. Loth,**

a mecz rewanżowy wyznaczono w Krakowie na 13 listopada zarezerwowano na ewentualną trzecią rozgrywkę na neutralnym gruncie w razie równości punktów.



## Robotnika nęci otwarta przestrzeń boiska,

### a piłką nożną zachwyca się...

Popularyzacja sportu w warstwach robotniczych nieustannie wzrasta. To wzmaganie się zainteresowania robotnika rozwojem fizycznym postępuje nawet w szybszem tempie niż u innych warstw społecznych.

Powyższy objaw jest zupełnie zrozumiały ponieważ zawód robotnika wymagający bezwzględnej sprawności fizycznej łączy go z dziedziną sportu mocniej niż przedstawiciela pracy czysto umysłowej. Bicepsy górnika wzmocnione podnoszeniem ciężarów i zapaśnictwem również uczynią mu lżejszym kilof lub młot.

Jednak nie wszystkie rodzaje sportu cieszą się

**jednakową popularnością**

wśród warstw robotniczych. Np. tennis nie posiada tam zwolenników, natomiast największe uznanie zyskały: ciężka atletyka, (boks, zapaśnictwo i podnoszenie ciężarów) oraz piłkarstwo. Piłka nożna posiada nieprzeparty urok dzięki rozmaitości walki bo chociaż gra cała drużyna to jednak inaczej gra bramkarz, napastnik lub obrońca. Następnie bardzo ważną cechą footballu jest idea zespołowości — jakby namiastka solidarności zawodowej — w spotkaniach bowiem piłkarskich zwycięstwa przypadają drużynom, których gracze nie są solistami lecz pracują dla sukcesu zespołu.

Poza tem robotnika z dusznych hal fabrycznych lub ciasnych kurytarzy kopalń nęci

**otwarta przestrzeń boiska,**

to ostre i czyste powietrze, wciągane haustami do wymęczonych płuc. Wkońcu bezpośrednie zetknięcie się z przeciwnikiem w walce o piłkę jest bardziej emocjonujące niż np. walka o piłkę w siatkówce.

To też w klubach robotniczych — a nie należy ich identyfikować z fabrycznemi — kwitnie przeważnie piłkarstwo. Osiągnęło ono już niezły poziom i pewne zespoły robotnicze, jak np. Widzew z Łodzi lub Legja z Krakowa mają „dobrą markę" w piłkarstwie polskiem.

Obecnie odbywają się rozgrywki o robotnicze mistrzostwa Polski.

O wzroście piłkarstwa robotniczego świadczy dobitnie fakt, iż w poszczególnych okręgach piłkarskich, powstaje konieczność utworzenia podokręgów autonomicznych dla klubów robotniczych. Powyższa akcja ma być przeprowadzona przedewszystkiem w okręgu warszawskim.

Powyższy fakt należy powitać z radością, gdyż rozwój jakiegokolwiek rodzaju sportu w świecie robotniczym Polski ma dodatnie znaczenie nietylko wyłącznie sportowe, lecz również społeczne.

## 15 miljonów rowerzystów w Niemczech.

### w Polsce — 380 tysięcy.

Zebrane ostatnio dane w sprawie liczby rowerzystów na kuli ziemskiej wykazały, że najwięcej na świecie rowerzystów posiadają Niemcy, a mianowicie

**15 miljonów.**

Anglja posiada 8 miljonów, Francja 6 miljonów 750 tysięcy, Japonja 6 miljonów, Włochy 5 miljonów, Anglia i Indje 3 milj. 500 tys. Holandja 3 milj., Belgja 2 milj. Danja 1 milj. 500 tys. Szwecja 800 tys., Kanada 750 tys. Austrja 700 tys. Szwajcarja 500 tys. Polska 380 tysięcy. Czechosłowacja 350 tys. Węgry 300 tys. Hiszpanja 200 tys. Estonja 84 tys. Jugosławja 20 tys. Rumunja 20 tys. i Portugalja 12 tysięcy.

Wśród wielkich miast europejskich procentowo największą liczbę rowerzystów posiada Monachjum, na dalszych miejscach znajdują się Kopenhaga i Amsterdam.

## ANGLJA PRZECIWKO AUSTRJI

### i Urugwajowi.

Reprezentacja Anglji rozegra w dniu 7 grudnia w Londynie mecz, który już dziś wywołuje ogromne zainteresowanie w Europie. Mecz ten rozegrany zostanie

*z reprezentacją Austrji. ..*

Prasa austrjacka w związku z tym meczem pisze, że piłkarze austrjaccy nie powinni sobie robić iluzji zbyt łatwego zwycięstwa, które wogóle pozostaje pod znakiem zapytania. Drużyna Anglji może dać podobną niespodziankę, jak to miało miejsce przed rokiem, kiedy reprezentacja Anglii pokonała Hiszpanję.

W lutym 1933 roku reprezentacja Anglji rozegra sensacyjny mecz z mistrzem świata, reprezentacją Urugwaju.

## Międzynarodowy kongres lekarzy sportowych

### W BERLINIE.

W roku 1936 z racji rozgrywania w Berlinie XI Igrzysk Olimpijskich — odbyć się mają w mieście olimpijskiem najrozmaitsze kongresy i zebrania.

Między innemi odbyć się ma w okresie igrzysk w Berlinie drugi międzynarodowy kongres lekarzy sportowych, który zgromadzać ma przedstawicieli

**20 państw,**

Pierwszy tego rodzaju kongres odbył się w r. 1928 w Saint Moritz w czasie IX igrzysk olimpijskich zimowych.

## Komisarz olimpijski w Berlinie.

### Nominacja dra. Liebrechta.

Prezydent m. Berlina, dr. Sahm. mianował dr. Liebrechta, radcę magistratu berlińskiego. — miejskim komisarzem do spraw olimpijskich.

Jak wiadomo, w roku 1936 igrzyska olimpijskie odbędą się w Berlinie. Nowomianowany komisarz przeprowadzać będzie pertraktacje z Państwowym Urzędem Wychowania Fizycznego w sprawie przygotowań olimpijskich.

## Angielki zmieniają jardy na metry.

Na ostatniem zebraniu angielskiej kobiecej amatorskiej federacji lekkoatletycznej powzięto uchwałę, aby na zawodach o mistrzostwo Anglji dystans poszczególnych konkurencyj był obliczany w metrach, a nie w jardach jak dotychczas. Uchwała ta ma olbrzymie znaczenie i prawdopodobnie również federacja męska pójdzie za przykładem federacji kobiecej.

### Berlin nie zobaczy Kusocińskiego.

### Jesienny trening.

Kusociński zrezygnował ze swego projektowanego startu w Berlinie w dniu 4 grudnia i obecnie po krótkim wypoczynku zaczął przygotowywać się stopniowo do roku przyszłego. Podobno już na wiosnę ma się odbyć sensacyjne spotkanie Kusocińskiego z mistrzem olimpijskim, Lehtinenem na 5 km.

## Rejestracja rocznika 1912

Jutro winni stawić się do spisu przy ul. Zawadzkiej 11, mężczyźni zamieszkali na terenie IV komisarjatu o nazwiskach na litery U, W, Z, Ż., oraz mężczyźni, zamieszkali na terenie XI komisarjatu o nazwiskach na litery T, U, W. Z. Ż.

## Skrzynka do listów.

Pabjanice, dnia 31 października 1932 r.

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Uprzejmie proszę o łaskawe umieszczenie w poczytnem piśmie ich niżej podane sprostowanie.

W związku z ukazaniem się w Nr. 297 z dnia 27 b. m. artykułu „Kotlet powodem awantury" oświadczam: że do restauracji mojej p. n. „Gospoda Rzemieślnicza" przy ul. Kilińskiego 5 w Pabjanicach przyszli w porze obiadowej 3 panów, którzy byli już pijani. Po wypiciu 3 kieliszków wódki i skonsumowaniu jednego kotletu rachunek wyniósł razem złotych 1, gr. 70. A więc nieprawdą jest, że panowie, o których mowa, opróżnili sporą ilość butelek i skonsumowali kilkanaście kotletów na sumę złotych 60.

Następnie po 15 minutach panowie ci mieli zamiar opuścić lokal. Przedstawiony rachunek nie akceptowali, twierdząc, że policzony im kotlet w cenie 65 groszy jest za drogi i wszczęli awanturę. Nie pomogły moje uprzejme perswazje i uwagi. Jeden z panów przystąpił do mnie z pięścią. Wówczas w sposób stanowczy wyprosiłem panów z lokalu. Dosłyszał to wpobliżu dyżurujący policjant. Jeden z panów otrzymał pałkę gumową, drugi zaś starał się przez komórki w podwórzu zbiec. Został jednak przytrzymany. Jest rzeczą do uwierzenia, że panowie posiedzieli do późnej nocy w komisarjacie, a nie w restauracji przy kieliszku.

Winnych oszczerstwa pociągnę do odpowiedzialności sądowej.

Z poważaniem
Józef Rynkiewicz.

## RADJO-KĄCIK.

**RASZYN, środa.**

10.00 Nabożeństwo ze Lwowa. 11.40 Przegląd prasy polskiej, 11.50 Kom. meteor. dla komunikacji lotniczej 11.58 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bieżący. 12.10—13.20 Muzyka z płyt gramofonowych. 13.20 Urzęd. Kom. P. I. M. 15.40 Komunikat gospodarczy. 15.55 Kronika harcerska. 16.00 Audycja dla młodzieży 16.25—16.40 Płyty. 16.40 Odczyt z Krakowa. 17.00 Audycja dla nauczycieli muzyki. 17.30 Kom dla żeglugi i rybaków. 17.35—17.40 Płyty 17.40 „Albert Thomas i Franciszek Sokal" — wspomnienie, wygłosi p. G. Simon. 17.55 Program na dzień następny. 18.00—19.00. Koncert w wyk. ork. P R. W przerwie: wiadomości bieżące. 19.00 Rozmaitości. 19.20 Skrzynka pocztowa rolnicza — omówi inż. W. Tarkowski. 19.30 Felleton literacki p. t. „Życie literackie" wygł. p St. Adamczewski 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00—22.00 Koncert muzyki religijnej ze Lwowa. W przerwie: Wiadomości sportowe. Dodatek do Pras. Dz. Radj. 22.00 „Na widnokręgu". 22.15—22.55 Muzyka poważna w wyk. Oktetu Squire'a. 22.55—23.00 Urzęd. Kom. P. I. M. i komum. policyjny.

**KOENIGSWUSTERHAUSEN. środa.**

14.00—14.45 Koncert z Berlina. 16.30—17.30 Koncert z Hamburga, 18.00—18.25 L. Koch: „Haydns Floetenuhr". 18.30—18.55 Prof. F. Kern „Naród a rasa" 18.55—19.35 Lekcja angielskiego. 20.00 Koncert z Wiednia. 21.00 Koncert ze Sztutgartu. 22.10 Komunikaty, muzyka taneczna.

## Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Mademoiselle.
Teatr Kameralny — Umiłowany Leopold.
Teatr Popularny — Targ na dziewczęta.
Teatr Popularny w sali Geyera — Kredowe koło.
Teatr Melodram: — Królowa przedmieścia.
Adria — I Pułkownik i jego sługa. II Cyrkowiec mimo woli.
Capitol — Emma.
Casino — Kobiety bez przyszłości.
Corso — I W obronie prawa i honoru. II Dziewica Orleańska.
Czary: — Przygody Tomka Sawyera.
Grand - Kino — Kurjer syberyjski.
Jar — Jo—Jo.
Ludowy — Niedobrane małżeństwo.
Luna — Skończona pieśń.
Metro — I Pułkownik i jego sługa. II. Cyrkowiec mimo woli.
Mimoza — Rok 1914.
Oświatowy — Dla dorosłych Bracia Karamazow; dla młodz. Dziecię cyrku.
Palace — Kobieta — Kameleon.
Pan — Światła i cienie macierzyństwa.
Przedwiośnie — Tragedja na Mont Blanc
Rakieta — Niewinna grzesznica.
Splendid — Kinomanjak.
Stylowy — Puszcza.
Sztuka: — Romans.
Zachęta — Romanse cygańskie.

### „PRZYGODY TOMKA SAWYERA" W „CZARACH".

Film po raz pierwszy wyświetlany w Łodzi! „Przygody Tomka Sawyera", przeróbka znanej powieści Marka Twaina — to film rozkoszny.

Można go śmiało polecić nietylko dziatwie i chłopcom w wieku szkolnym, ale i tym wszystkim,

**którzy kochają dzieci,**

interesują się ich psychiką, cenią talent narracyjny Twaina, okraszony sentymentem i humorem, no i ciekawi są, jak też teraz wygląda i jak gra popularny „Brzdąc" Jackie Coogan.

Debiutując w „Brzdącu" z Chaplinem w r. 1920-ym miał Jackie 4 lata. Obecnie ma zatem lat 16.

„Brzdąc" wyrósł na dorodnego chłopca, o szerokich barkach i długich nogach, ale twarzyczkę ma wciąż jeszcze dziecinną patrzącą na świat czarnemi bystremi oczami.

Jackie w dalszym ciągu zdumiewa i zachwyca prostotą gry, wyrazistością mimiki, brakiem pozy lub szarży.

Sekunduje mu para nieletnich artystów: 11-letnia Mizzi Greem i mały Durkin w roli Hucka.

Tomek kocha się w Mizzi, a z obdartusem Huckiem przeżywa niezwykłe, romantyczne przygody na wyspie Jacksona, na Missisippi i na cmentarzu, gdzie obaj chłopcy byli mimowolnymi świadkami zbrodni.

Mała Mizzi,

**urodzona komiczka,**

ma niewielkie pole do popisu w roli dobrze wychowanej panienki, natomiast Jackie Coogan święci znów jeden z tych triumfów, które decydują o przyszłości artysty.

## Co zgotować jutro na obiad?

Zupa cebulowa.
Cielęca wątróbka, kartofelki i buraczki.
Placek kruchy z marmeladą jabłczaną.

Wschód słońca 6.30
Zachód — 16.10
Długość dnia 9.40
Ubyło dnia 7.13
Tydzień 45.

# Film dźwiękowy-sfotografowanym teatrem

## Głos króla reżyserów.

Jeden z najlepszych reżyserów filmowych Ernest Lubitsch wypowiedział się niedawno w sposób nader ciekawy na temat zasadniczej różnicy między teatrem a filmem, zwłaszcza dźwiękowym. Wywody Lubitscha są tak ciekawe, że warto je choćby po krótce przytoczyć.

— Nie jest niestety jeszcze rzeczą ogólnie znana — pisze Lubitsch — że prawa sceny nie mają nic wspólnego z prawami filmu dźwiękowego. Sztuka teatralna jest mianowicie tylko

**akustyczną manifestacją**

pewnego zdarzenia, gdy tymczasem film dźwiekowy jest optyczno-akustycznem uwidocznieniem w konkretnej formie jakiejś idei. Akcent należy położyć na określenie „optyczny". Gdyby ktoś chciał sprawę sobie uprościć i stworzyć syntezę obu tych form sztuki, to produkt ten nie byłby ani dramatem, ani filmem dźwiękowym, lecz ohydną mieszaniną, którą słusznie nazywamy sfotografowanym teatrem. Z tego przeciwstawienia teatru i filmu dźwiękowego wyniknąć musi zasadnicze założenie reżysera filmu dźwiekowego, polegające na tem, że najdrobniejsza jednostka sceniczna musi być najpierw rozbudowana ze stanowiska optycznego, a dopiero później związana z dźwiękiem, a wiec mową ludzką,

**szmerem i muzyką.**

Przytem należy zauważyć, że strona dźwiękowa nie może żadną miarą wysuwać się naprzód, lecz stanowić organiczną część harmonijnej całości.

Ta właśnie zasada kierują się zawsze w mej twórczości. Z tego wynika, że jeśli nie ma specjalnie napisanego scenarjusza, lecz zainteresuje mnie jakieś wybitne dzieło teatralne, to nigdy nie trzyma się i nie mogę się trzymać niewolniczo tekstu dramatycznego. Jako przykład przytoczyć mogę sztukę Maurycego Rostanda pod tytułem „Człowiek, którego zabiłem". Oto odrazu istotna różnica wystąpiła w samej ekspozycji. W teatrze została ona załatwiona naturalnie słowem, wplecionem w tok akcji.

Ja musiałem postąpić inaczej, gdyż chodziło mi, ażeby w optyczny sposób zarysować odrazu te wstrząsające i potężne przeżycia, które prowadzą bohatera tego utworu Pawła do konfesjonału. Oczywista, iż nie mogę poprzestać na metodzie ściśle realistycznej, lecz trzeba było użyć syntezy, tworzącej ze szczegółów rzeczywistych wyższą i prawdziwie artystyczną całość.

# Włamywaczka z chłopięcą fryzurą.

## Zmora londyńskiej policji.

Od pewnego czasu w Londynie grasuje szajka, złożona z samych kobiet, które pomysłowością i zuchwałością usuwają w cień swoich... kolegów po fachu. Niema prawie dnia, by w kronice kradzieży nie było

*wzmianki o ich czynach.*

Przed upatrzone mieszkanie podczas nieobecności właściciela podjeżdża samochód, prowadzony przez elegancko ubraną młodą damę. Wspólniczka jej włamuje się do domu i wynosi kosztowniejsze przedmioty do auta.

Cała ta robota idzie tak sprawnie i szybko, że po kilkunastu minutach obładowane auto odjeżdża i ginie na licznych zakrętach wielomiljonowej stolicy. Dotychczas pomimo energicznych poszukiwań, prowadzonych przez policję, nie udało się wpaść na ślad szajki.

Policja przypuszcza, iż organizatorką bandy włamywaczek jest znana ze swej awanturniczej przeszłości Lizi Linehaus, starsza już kobieta, która w jakimś z zaułków Londynu otworzyła... „akademję złodziejską". Lizi kręci się przeważnie w eleganckiej dzielnicy miasta, gdzie upatruje kandydatki do swej „akademji" z pośród panien, mających przyzwoity wygląd i dobrze ubranych, a którym los

*nie szczędził zawodów.*

Obecnie całą policję londyńską trzyma na nogach młoda dziewczyna z chłopięcą fryzurą. W tych dniach, bezpośrednio po kilkugodzinnej bezowocnej gonitwie za nią policji, okradła ona w biały dzień mieszkanie.

# Operacja dzielnego myśliwego.

## Skutki groźnej śnieżycy.

Straszna jest zima na dalekiej północy, w Kanadzie. Już począwszy od września szaleją nad tym krajem

*groźne śnieżyce.*

Jedna z takich zamieci trzymała właśnie na uwięzi w ciągu długich ośmiu dni dwu myśliwych kanadyjskich Werwilla i Austena.

Śnieżyca zagnała tych ludzi na pływającą krę, i gdy to spostrzegli, musieli rzucić się wpław do lodowatej wody, by

*dostać się na ląd.*

Podczas wędrówki okazało się, że Werwille miał odmrożone trzy palce u stopy. Zaczęły się już nawet początkowe objawy gangreny. Myśliwy zrozumiał, że niema innej rady, tylko amputacja palców. Ale o żadnej pomocy lekarskiej, czy też narzędziach, nie mogło być mowy. Wobec tego dzielny myśliwy zbudował ścianę ze śniegu i ukrywszy się za nią przed szalejącą wichurą

*sam, zapomocą brzytwy,*

obciął sobie palce.

Po tej okropnej operacji musiał wraz z towarzyszem wędrować jeszcze trzy dni, zanim nie dotarli do wyspy Melville.

Tu wygłodniali i wycieńczeni myśliwi znaleźli zapasy żywności, zostawione w roku 1915-ym przez szwedzkiego podróżnika Stephansona. Pokrzepieni owemi zapasami, dotarli do eskimoskiej osady Edmond town.

# Zaczarowane zegary.

## Kobieta o nadprzyrodzonej sile.

W jednym z domów handlowych w dzielnicy podmiejskiej Londynu, pracuje niewiasta o zdumiewającej sile magnetycznej, co odkryto przypadkowo. Okazało się bowiem, że ile razy osoba ta zbliżyła się na odległość 1 metra do zegara, mechanizm jego

**przestawał działać.**

Zegar chodził, gdy jednak panna Sally Yervin siadała w biurze w tem samem miejscu, dzielącem zegar o 1 metr. stawał. Dziwna historja z zegarem powtarzała się. Zegar zastąpiono innym, ale skutek był ten sam, gdy dama o tajemniczych własnościach usiadła w innym pokoju, przy innem biurku, w zastępstwie chorej koleżanki i również wpobliżu zegara, tempo biegu wahadła

**zaczęło słabnąć,**

wreszcie zegar stanął. Wobec tego, wśród nieopisanego zaciekawienia obecnych, poproszono pannę Sally, aby sprawdziła swoje osobliwe działanie na innych zegarach. Panna Yervin zbliżała się do osób, posiadających zegarki, wreszcie obeszła wszystkie sale firmy podchodząc blisko do zegarów. Wszędzie stwierdzono ten sam zadziwiający jej

**wpływ na mechanizmy zegarów.**

Nie uległ jej mocy jedynie stary, wielki zegar kurantowy, ustawiony w hallu mieszkania prywatnego właściciela firmy, w której pracowała; nawet, gdy otwarto skrzynię starego regulatora, w której mieścił się mechanizm, a p. Sally wyciągnęła w kierunku jego obie dłonie, tykanie zegara osłabło odrobinę, lecz się nie zatrzymało.

# PARCELACJA OCEANU.

# Sztuczne wyspy z lodu.

## ORYGINALNY PROJEKT NIEMIECKIEGO INŻYNIERA.

Już od dłuższego czasu — jak wiadomo — powstał w kołach naukowo-technicznych śmiały projekt budowy sztucznych wysp pływających, by w różnych miejscach nieskończonych obszarów oceanów stworzyć

**punkty oparcia dla lotników,**

przebywających morza i narażonych na możliwą konieczność lądowania podczas lotu nad oceanem. Jak dotąd jednak plany powyższe jeszcze pozostały w dziedzinie utopji, aczkolwiek istnieje już niezliczona ilość gotowych projektów technicznych, a nawet modeli, wypróbowanych na wodach lądowych.

Ostatnio niemiecki inżynier Gerke wystąpił z oryginalnym projektem budowy sztucznych wysp z lodu. O tem że lód w pewnych warunkach może być użyty jako materjał budulcowy, wiemy już z wielokrotnych opisów podróży w strefach arktycznych, lecz są to miejscowości, gdzie lód z natury rzeczy staje się materjałem trwałym i odpornym, doskonale zabezpieczającym od wpływów zewnętrznej temperatury. Powstaje jednak pytanie, jak utrzymać odporność lodu w strefach cieplejszych.

Już w r. 1928 pojawiły się w prasie zagranicznej dokładne techniczne projekty co do budowy

**tam lodowych**

w wodnych obszarach. Dla urzeczywistnienia projektu proponowano umocowanie określonego systemu rur na dnie danego zbiornika wód dla przeprowadzenia chłodzących prądów, doprowadzających pobliskie wody do punktu zamarzania na coraz to większej przestrzeni i stopniowego formowania się tamy lodowej. Realność projektu została dowiedziona kilku pomyślnemi próbami gdyż już od roku 1862 stosuje się w praktyce

**zamarzanie wód gruntowych**

w kopalniach dla umożliwienia pracy konstrukcyjnej. Również i w jeziorach już wypróbowano budowę tam lodowych. Zapomocą systemu chłodni, działającego za pośredn. płynnego powietrza, udawało się utworzyć tamę lodową, utrzymującą się na dnie jeziora w ciągu trzech dni bez dalszego przypływu zimna, pomimo ogólnej temperatury wód jeziora, dochodzącej do ośmiu stopni. Odrywanie się i topnienie lodu odbywało się stopniowo, lecz lód pomimo to w ciągu czterech dni zachował odporność, potrzebną dla tamy.

Według obliczeń inżyniera Gerke dwa okręty okażą się wystarczającą pomocą przy budowie sztucznej wyspy z lodu, szerokości 100 metr. i długości 150 metr.

Praktyczne wykonanie projektu inż. Gerke wyobraża sobie w następujący sposób:

Okręty zarzucą kotwice w płytkiem miejscu oceanu, a przymocowane do nich systemy rur chłodni rozciągną się, nakształt macków, na boki okrętów i w kierunku dna morskiego. Rury posiadać będą ścianki podwójne, aby chłodzący płyn mógł stoczyć się ku końcom rur, a wracając drugim kanałem rury w kierunku przyrządu chłodzącego przez ściankę udzielał zimna otaczającym masom wód, doprowadzając je do stanu zamarzania. Dalsze rozbudowanie systemu rur zostałoby powierzone nurkom dla rozgałęzienia go na szerszą przestrzeń i większą głębokość, by wkońcu

**lód oparł się na dnie,**

tworząc szeroką i trwałą podstawę na określonym zgóry obszarze.

Oczywiście byłoby warunkiem niezbędnym, by wzmiankowane prace zostały uskutecznione zimą, t. j. przy temperaturze, sprzyjającej celowi, i nieprzerwanej dostawie materjału. Z chwila ukończenia budowy wyspy musiano by na jej powierzchni skonstruować chłodnię dla dostarczenia odpowiedniego zimna, zabezpieczającego lód od topnienia. W tym celu dostawa zimna nie wymaga nadmiernego przypływu, gdyż blok lodu stanowi sam przez się tak potężną skarbnicę potrzebnej energji, wzgl. chłodu, że zewnętrzne wpływy temperatury nadmiernie szkodzić mu nie mogą.

Jest rzeczą naturalną, że na podobnej sztucznej wyspie z lodu powstać mogą hangary lotnicze, radiostacje, składy latarnie morskie i hotele.

# Drogocenne szyby.

## Szklarze istnieli już w 14-ym wieku.

Wyrób szyb okiennych znany był we Francji już w czternastym wieku. W każdym jednak razie jeszcze w piętnastym stuleciu szyby te, złożone wówczas z małych okrągłych **kawałków grubego szkła,** przypominające denko butelki i oprawne, w ołów, były rzeczą ta cenną, że rachunek marszałka dworu królewskiego w 1445-tym roku wspomina o czterech ramach drewnianych z rozpiętym w nich papierem, nasyconym olejem, przeznaczonych do okien pokoju królowej na zamku Melun.

W Anglji, jeszcze w szesnastem stuleciu zarządca zamku księcia Northumberlandu radzi wyjmować okna szklane na czas nieobecności księstwa, aby nie uległy uszkodzeniu. W 1660-ym roku pałac królewski w Edynburgu posiadał okna szklane tylko na piętrach górnych, na dole zaś okna były

**zaopatrzone tylko w okiennice.**

Kościół Świętej Zofji w Konstantynopolu miał otrzymać okna szklane już w 627-ym roku, byłby więc pierwszą świątynią, zaopatrzoną w takie okna.

—x:o:x—

# BAR W ŁODZI RYBACKIEJ.

## „Bandyci ostryg".

W zatoce San Francisco kołysze się przymocowana na kotwicy wielka łódź. Łódź ta jest właściwie kołyszącym się barem, w którym upijają się wszelkie

**szumowiny portowe.**

Prym wiedzie wśród nich śliczna dziewczyna. Nazywa się Mamie, a lubi bardzo, by ją tytułowano „królową bandytów ostryg"?

Któż to są „bandyci ostryg"? Ci wszyscy młodzi portowi chłopcy, którzy wypływają na połów ostryg, znajdujących się nieopodal brzegu. Ławice ostryg są, bowiem, własnością państwa i łowienie ich karane jest więzieniem.

Ta śliczna „królowa" oczekuje swych chłopców na brzegu, by ich pokrzepić kieliszkiem whisky i uśmiechem. Wśród bywalców szalupy zwraca uwagę szczupły, najwyżej piętnastoletni chłopak. Nazywa się Jack London.

Jack London pracował dziesięć godzin dziennie

**w fabryce konserw.**

O jakże nienawidził swej roboty, dusznych sal i maszyn. Przy maszynie chorował wprost z tęsknoty za szerokim oddechem morza, zachodami słońca, które znał tak dobrze z czasów gdy ojciec jego, rybak, zabierał go ze sobą.

Pewnego dnia rzucił więc pracę w fabryce konserw i przystał do „bandytów ostryg".

Mamka jego, Murzynka, która nad wszystko uwielbiała chłopca, pożyczyła mu pieniędzy na kupno potrzebnej do połowu ostryg łodzi.

W ten sposób zaczęła się karjera morska Jacka Londona. W ten sposób też poznał on pierwszą swą miłość: „królowa bandytów ostryg" — Mamie.

# PECH DYREKTORA CYRKU.

## Pogrzeb przyniósł mu nieszczęście.

Prawie każdy dyrektor cyrku jest przesądny. Jest to zresztą powszech choroba sfer teatralnych.

Biada temu, ktoby przeszedł przez maneż cyrkowy z otwartym parasolem! (to przynosi, jak wiadomo, nieszczęście!) Biada artyście, któryby swój kostjum przed występem

**rozłożył na łóżku!**

(pewna klapa). Premjer nie naznacza się 13-go i lepiej nie w piątek.

Te przesądy są znane wszędzie.

Ale dyrektor wielkiego wędrownego cyrku signor Tarragani, o którym właśnie chcemy pomówić, miał jeszcze prócz tych ustalonych i inne swoje osobiste przesądy.

Oto unikał, jak ognia, spotkań na ulicy z pogrzebem.

Szofer jego miał raz na zawsze zapowiedziane, że nie wolno mu wymijać napotkanego orszaku pogrzebowego. Co więcej, ma przy spotkaniu pogrzebu, nadciągającego na przeciwko, skręcać w boczną ulicę.

Mimo tych ostrożności, a są złośliwi, którzy twierdzą, że nawet z ich powodu, pogrzeb przyniósł dyrektorowi Tarragani pecha.

Cyrk Tarraganiego przybył do jednego ze sporych miast niemieckich

**na gościnne występy.**

Tarraganiemu udało się, dzięki protekcji, uzyskać audiencję u radców miejskich, którzy mieli zadecydować o wysokości podatku od biletów.

Jechał właśnie na ową konferencję autem, gdy nagle wyrósł, jak z pod ziemi, pogrzeb!

Wyinstruowany szofer skręcił w boczną ulicę i długo lawirował, aby uniknąć spotkania z orszakiem. Ale naskutek tego kołowania pan dyrektor spóźnił się do magistratu. Posiedzenie odbyło się bez niego: podatek wyznaczono za jego plecami.

Dyrektor, dowiedziawszy się o tem, cały swój gniew wyładował na szofera:

**oddalił go z miejsca.**

Szofer zwrócił się do sądu pracy, twierdząc, że działał zgodnie z poleceniem przesądnego pana i że należy mu się odszkodowanie. Sąd przyznał mu dwutygodniową pensję.

Pogrzeb przyniósł pecha!

# ZADUSZKI.



Wędrówka żywych do Miasta Umarłych.

# Podsłuchane.

### POPIS AKROBATY.

— Daj mi jeszcze jedną beczkę.

— Niema już żadnej!

— To podaj mi tę, która leży na samym spodzie!

### NIEPEWNY ZAWÓD.

— W moim zawodzie nigdy się nie wie co następny dzień przyniesie.

— Czy szanowny pan jest ministrem?

— Nie, pracuję w PIM-ie.

### PRZYJACIELE.

— Niema rady, — mówi pan Szmul do spotkanego na ulicy przyjaciela pana Arona — trzeba się przechrzcić... dziś takie czasy...

— Masz rację, wstąpimy zaraz do tego kościoła...

— Zaraz... ja sam wejdę... poradzę się tego księdza.

Pan Szmul wszedł do kościoła, a pan Aron godzinę czekał na niego na ulicy. Wreszcie doczekał się przyjaciela i pyta niecierpliwie:

— No i co?

— Parszywy żyd! — odparł tamten, z pogardą odwracając głowę.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.